ROK I. PAŹDZIERNIK 1912. Nr. 4.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

Ewolucya dążeń niepodległościowych.

Z chwilą upadku państwa polskiego idea odbudowania go, idea niepodległości Polski stała się punktem wyjścia dla polskiej polityki bez względu na jej kierunki. Niepodległość była celem nietylko dla Polaków idących za orłami Napoleona, ale także dla Czartoryskiego. Były wprawdzie objawy rezygnacyi, mimo to jednak panującą nutą w życiu politycznem społeczeństwa polskiego było dążenie do niepodległości.

Dopiero od chwili upadku ostatniego powstania następuje pod tym względem zasadnicza zmiana. Teoretycznie nie wyrzeczono się tej wielkiej idei. Uznano jednak, że w istniejących warunkach dążenie do niepodległości jest nietylko czemś nierealnem, ale wprost szkodliwem. Klęska ostatniego powstania wywarła na społeczeństwo wpływ tak deprymujący, że, już nietylko idea walki zbrojnej, ale wogóle myśl walki z zaborczem państwem wywoływała przerażenie. Są koła społeczeństwa polskiego, w których ten nastrój istnieje do dziś dnia. T. zw. pozytywizm warszawski i stańczykostwo krakowskie uznały politykę niepodległości za przeżytek. Zamiast tego postawiły hasła pracy organicznej i „podbojów przemysłowo-handlowych w Rosyi“.

Po pewnym czasie zjawiły się ponownie hasła niepodległościowe. Dwie organizacye polityczne Liga Narodowa i P. P. S. zaboru rosyjskiego umieściły niepodległość w swoim programie. Lecz jeśli przypatrzyć się bliżej, jaką rolę odgrywała niepodległość w programach ich działalności, to okaże się, że jest to raczej formuła, zaznaczająca protest przeciwko najazdowi, nie zaś pozytywny cel polityczny. Stanowisko niepodległościowe obu tych partyi było tylko negacyą zaboru. Jeżeli zaś chodzi o d ą ż e n i e do niepodległości, to w okresie popowstaniowym nie było na nie

miejsca i być nie mogło. Pomijając już niekorzystny dla nas układ stosunków międzynarodowych w swym czasie, przeświadczenie o potędze Rosyi, tego, z natury rzeczy, głównego naszego przeciwnika w walce zbrojnej, wewnątrz samego społeczeństwa polskiego było wiele czynników uniemożliwiających pojawienie się niepodległościowego kierunku politycznego. Tu w pierwszym rzędzie należy wymienić nastrój opinii publicznej w najwyższym stopniu nieprzychylny dla wszelkiej akcyi niepodległościowej, jako z góry skazanej na niepowodzenie. Był to wynik klęski ostatniego powstania — objaw niewątpliwie ujemny, ale w każdym razie z natury rzeczy przejściowy. Ale w tej epoce widzimy zjawiska o wiele bardziej zatrważające — a mianowicie przedewszystkiem ogromny rozwój prądów antynarodowych. Wiadomo czem byli pierwsi socyaliści polscy pod względem narodowym. Bez żadnych obsłon, zupełnie niedwuznacznie odrzucali już nietylko dążenie do niepodległości, ale samą ideę ojczyzny wogóle, jako szkodliwą dla proletaryatu. Wobec nich dzisiejsi nasi socyaliści międzynarodowi (nie mówiąc już oczywiście o socyalistach patryotach) mogą uchodzić za dobrych patryotów. Socyalizm opanował wszystkie radykalniejsze żywioły w społeczeństwie polskiem i tem samem odsunął ich od sprawy narodowej. Szkoła rosyjska wychowała całe zastępy inteligencyi zrusyfikowanej ideowo i nieprzychylnie usposobionej dla wszelkiego „szowinizmu“ t. j. właściwie dla wszelkiego czynnego patryotyzmu. Lecz były objawy, jeszcze bardziej niebezpieczne, a mianowicie wręcz antynarodowy nastrój olbrzymiej masy ludowej. Były to czasy, kiedy po dworach w zaborze rosyjskim rzadko mówiono o sprawie narodowej, z obawy przed służbą folwarczną, która w takich wypadkach często donosiła władzom rosyjskim. Chłopi znajdowali się pod wpływem komisarzy włościańskich, którzy tłómaczyli im, że wszystko, co mają, zawdzięczają carowi. Nie wiele lepiej było i w zaborze austryackim. Jeden tylko zabór pruski pod tym względem przedstawiał nieco jaśniejszy obraz. Cóż dziwnego, że w takiej atmosferze nawet ludzie zajmujący obecnie tak ultra-niepodległościowe stanowisko, jak W. Studnicki, w owym czasie rezygnowali ze wszystkiego [1]).

Gdy później zaczął się budzić duch narodowy w nielicznych kółkach inteligencyi i młodzieży, idea niepodległości była tylko hasłem, była wyrazem nieprzejednanego patryotyzmu, była protestem przeciw ugodzie, ale nie była pozytywnem dążeniem do niepodległości. Nie była na to chwila odpowiednia, gdy trzeba

---

[1]) Ob. „Od socyalizmu do nacyonalizmu“.

było przedewszystkiem przekonywać Polaków, że mają wogóle jakieś obowiązki względem Polski. I to było główną treścią prac Ligi Narodowej i dawnego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Cała jego ówczesna działalność daje się sprowadzić do propagandy radykalno-narodowej wśród ludu i warstw inteligentnych. Wśród ludu trzeba było budzić z uśpienia pierwiastki świadomości narodowej, wśród inteligencyi walczyć z antynarodowemi, kosmopolitycznemi ideologiami. Owo „filozofowanie na temat narodowości“, o którem z taką pogardą wyraża się W. Studnicki w „Sprawie polskiej“ było w owych czasach koniecznością, było stokroć potrzebniejsze w owych czasach, niż dzisiaj, kiedy mamy go znacznie więcej. Trzeba było „filozofować na temat narodowości“, bo trzeba było przekonywać, że idea ojczyzny ma racyę bytu, że nie jest udoskonalonym sposobem picia krwi proletaryackiej, że nie jest zabytkiem barbarzyństwa wobec idei „ludzkości“. Trzeba było „filozofować na temat narodowości“, bo trzeba było przekonywać, że naród w stosunku do innych ma prawo rządzić się swoim interesem, że Polska powinna istnieć jako państwo, a nie jako bezcielesna idea, nie mająca nic wspólnego z życiem realnem. Były to rzeczy ważniejsze, nawet od „kucia broni“, bo gdyby ukuto tę broń, nie byłoby komu jej podjąć. Należało wyrwać włościaństwo z pod wpływu obcych rządów. I gdyby nie ta propaganda wśród ludu wiejskiego, gdyby nie owo „filozofowanie na temat narodowości“, dzisiaj jeszcze piętnowanoby przygotowywanie się do walki zbrojnej jako wsteczny i barbarzyński militaryzm, a przy najbliższym ruchu zbrojnym chłopi chwytaliby powstańców po lasach.

Wobec tego robienie zarzutów dawnemu stronnictwu N. D. z tego, że nie było stronnictwem powstańczem, świadczy tylko o braku zmysłu historycznego. Możnaby wskazać wielką ilość ludzi głoszących obecnie hasła powstańcze, a którzy przed rokiem 1904—5 zajmowali w sprawie niepodległości takie samo stanowisko, jak Liga Narodowa. Stanowisko to dzisiaj już nam nie wystarcza; ewolucya, jaką odbyło społeczeństwo polskie od czasów popowstańczych (ewolucya będąca w znacznej mierze zasługą dawnej Ligi Narodowej) wytwarza zgoła odmienne warunki dla ruchu narodowego. Idea niepodległości nie może być tylko symbolem negacyi zaborów, lecz przedewszystkiem pozytywnem dążeniem do odbudowania państwa polskiego.

* * *

Gdy chodzi o jakiś cel polityczny, nasuwają się dwa pytania: 1) w imię czego dążyć do osiągnięcia danego celu, 2) w jaki

sposób dany cel osiągnąć. Pytanie pierwsze do ostatnich czasów niewiele nas zajmowało. Kto tylko stał na stanowisku narodowem, ten uznawał równocześnie postulat niepodległości. I jeśli występowano przeciw temu hasłu w praktyce, to z wyjątkiem skrajnych międzynarodowców, jedynie z tego względu, iż uznawano niepodległość za cel nieziszczalny.

Dopiero w ostatnich czasach pojawił się nowy pogląd na tę sprawę, pogląd, którego jedyną zaletą jest oryginalność. Uznano, że uzasadnianie idei niepodległości dobrem narodu prowadzi do ugody. Dlaczego? dlatego, że endecya „operowała pojęciem narodu" i doszła do ugody. To samo więc czeka każdego zwolennika „interesu narodowego". Rozpoczęło się tedy „operowanie pojęciem państwa", które najwspanialszy swój wyraz znalazło w książce Jana Brzozy „Zagadnienie polityki niepodległości". Młodzież narodowa pozostała przy dawnej idei interesu narodowego, wychodząc z założenia, że jeśli się coś robi dla niepodległości to w imię dobra całej tej wielomilionowej masy ludzkiej, będącej narodem polskim, nie zaś jakiejś fikcyi państwa polskiego, którego przecież dziś wcale niema. Dla prawidłowego rozwoju życia narodowego niezbędnem jest państwo niepodległe, a brak tego państwa jest tak wielkiem nieszczęściem dla narodu, że pierwszem jego zadaniem jest wytężyć wszystkie siły w celu odzyskania go. I tylko absolutna, bijąca w oczy niemożność osiągnięcie tego celu może usprawiedliwić rezygnacyę, zarówno całkowitą, jak i czasową. Niestety jednak z pośród tych ugodowców rezygnujących z niepodległości, lub też odkładających ją w dal nieskończoną, jakoby tylko ze względu na niemożebność osiągnięcia tego celu, olbrzymia większość nawet nie zadała sobie nigdy pytania: Czy możliwem jest zdobycie niepodległości? Bo rzeczywistą przyczyną ugody jest z bardzo małymi wyjątkami, słabe ugruntowanie zasad narodowych, często pokrywane obłudnie frazasem patryotycznym. Od ugodowca (starej czy nowej daty) do renegata — krok tylko.

Drugiem pytaniem nasuwającem się przy rozpatrywaniu sprawy niepodległości jest: w jaki sposób osiągnąć niepodległość. Odpowiedź na to pytanie jest rozstrzygnięciem (w teoryi oczywiście) najważniejszego zagadnienia naszego bytu. Odpowiedzi tej młodzież dać nie może, bo to przerasta jej siły.

Tam, gdzie ruch ideowo-polityczny wśród młodzieży ma swój odpowiednik w starszem społeczeństwie, młodzież idzie i w tej dziedzinie za swoimi starszymi kierownikami. Ale grupa pozbawiona zupełnie swego odpowiednika w starszem społeczeństwie, jaką jest młodzież narodowa, musi oczywiście i pod tym

względem kroczyć zupełnie samoistnie. Lecz wobec tego, że młodzież nie jest w możności wytworzyć programu politycznego wynikałoby, że jej charakter niepodległościowy musi być tylko teoryą. Nie można bowiem dążyć do jakiegoś celu, nie wiedząc jakiemi drogami iść do niego. Młodzież powinna się przygotowywać do wytworzenia nowego kierunku politycznego, powinna nad tem pracować, atoli dokonać tego ostatecznie może wtedy dopiero, gdy młodzieżą być przestanie. Czemże jednak w praktyce, w chwili obecnej ma być ruch niepodległościowy wśród młodzieży?

Otóż, jakkolwiek mogą być różne poglądy na drogi wiodące do niepodległości, wszystkie one muszą być zgodne co do dwóch punktów: 1) walki zbrojnej; 2) uświadomienia narodowego społeczeństwa. Zdobycie niepodległości nie daje się pomyśleć bez walki zbrojnej, dlatego też przygotowywanie się do niej jest niepodlegającym dyskusyi punktem jakiegokolwiek programu politycznego, stawiającego sobie niepodległość, jako cel.

Również jasnem jest, że wysoki stopień świadomości narodowej jest koniecznym warunkiem, aby można było popchnąć naród w całej jego masie do walki o niepodległość. A to uświadomienie powinno być oparte na mocno ugruntowanych zasadach narodowych, inaczej może zniknąć za pierwszym lepszym nieprzyjaznym podmuchem.

Praca w tych dwóch kierunkach musi być jednem z pierwszych zadań młodzieży narodowej. Nie tu miejsce na rozpatrywanie pracy o charakterze wojskowym, pomimo całej jej ważności, gdyż jest to rzecz bardzo mało nadająca się do mówienia, zato przedewszystkiem do robienia. Co się zaś tyczy drugiego punktu to w pierwszym rzędzie wysuwa się tutaj kwestya propagandy wśród warstw ludowych. Jakkolwiek wiele się mówi o wzroście uświadomienia narodowego wśród włościan i robotników i jakkolwiek jest pod tym względem bardzo duży postęp w porównaniu z tem co było dawniej, to jednak i dziś mamy pod tym względem stan niezadawalniający. Do dziś dnia jeszcze są okolice w Królestwie, gdzie wyrażenie „niepodległa Polska“ jest nieomal synonimem pańszczyzny. Niewątpliwie długo jeszcze trzeba będzie pracować nad zupełnem uświadomieniem narodowem warstw ludowych.

Odrębny charakter nosi z natury rzeczy propaganda na terenie bezpośrednio nas dotyczącym — wśród młodzieży. Tutaj elementarne zasady narodowe są, naogół biorąc, dość mocno ugruntowane, choć i pod tym względem należy prowadzić walkę ze szkodliwymi wpływami kierunków antynarodowych oraz germanizacyi

i rusyfikacyi, która nawet i do szkół polskich w Królestwie potrafiła się wcisnąć przez nauczycieli rosyjskich. Ale ważniejszą od tego jest kwestya wychowania nowego typu politycznego, typu, który dotychczas ma bardzo niewielu przedstawicieli — typu narodowego rewolucyonisty. Ruch demokratyczno-narodowy polegał przedewszystkiem na pracy organicznej i w tym kierunku przedewszystkiem wychowywał młodzież. Niewątpliwie praca organiczna jest koniecznością życia narodowego i przygotowanie do niej młodzieży jest również potrzebnem, ale pod tym względem panowała i w znacznej mierze do dziś dnia panuje jednostronność.

Trudno nie zauważyć, że przeważa obecnie wśród młodzieży (mimo częstego szafowania frazesem rewolucyjnym) typ człowieka stworzonego raczej do cichej spokojnej pracy, aniżeli do kroczenia po drodze walki o niepodległość, drodze najeżonej trudnościami i niebezpieczeństwami. A gdy się przypatrzeć obecnemu pokoleniu młodzieży, to we wszystkich jej obozach niewielu zauważyć można ludzi odpowiadających tym wymaganiom. Wielką ilość tej młodzieży stanowią z jednej strony kandydaci na filistrów, z drugiej ludzie chętnie upajający się radykalnymi frazesami, lecz niezdolni do radykalnego czynu. Ilu z pośród tych co na wiecach tyle mówią o niepodległości, nie cofnęłoby się przed czynem, gdyby ten groził katorgą i szubienicą? Niewielu zapewne. I gdy się porówna obecne pokolenia z tymi do których należeli Łukasińscy, Tokarzewscy, Traugutowie, to zaiste do smutnych się dochodzi refleksyi i staje się jasnem, dlaczego idea niepodległości tak długo już pozostaje w świecie frazesów, a tak mało przechodzi w dziedzinę czynów. Bo żadna idea, żadna najlepiej obmyślona teorya polityczna nie doprowadzi do niczego, gdy niema ludzi, którzy dla tej idei nie zawahają się życia ponieść w ofierze.

Praca na tej zaniedbanej niwie wychowania, praca nad wytworzeniem typu narodowego rewolucyonisty na miejsce wyłącznego organicznikostwa z jednej strony i frazesostwa z drugiej, oto najważniejsze nasze zadania.

Kraków. *Es.*

O młodzież.

(Dokończenie).

Sądy, jakie bywają dzisiaj o młodzieży najczęściej wygłaszane cechuje zbytnia dążność do uogólniania głośniejszych sporadycznych wystąpień jej w życiu zewnętrznem, rzadszych dziś, niż w latach minionych, a przedewszystkiem nieznajomość i brak odczucia terenu, na którym życie, organizacye i prace młodzieży akademickiej rozwijają się i dojrzewają. Niejednokrotnie niemożność bezpośredniego a głębszego wniknięcia w życie młodzieży, rozejrzenia się gruntowniej w splocie powikłań warunków życia narodowego we wszystkich dzielnicach Polski, warunkujących niejako wartość młodego pokolenia, sprowadza częste nieporozumienia i błędne oceny tych, co chcieliby rozwój tego życia widzieć zamkniętym w ramkach szablonu, tradycyi, czy swego „widzi mi się“.

Takie stanowisko upraszcza wprawdzie i ułatwia krytykę organizacyi młodzieży, pozwala na ryczałtowe wnioski i opinje, a przecież jest szkodliwem, zarówno ze względu na wprowadzanie w błąd ogółu, jak i z powodu utrwalania wśród młodzieży niezdrowych przesądów, uprzedzeń i płytkich frazesów.

Nie zamierzamy bronić ani usprawiedliwiać wad młodzieży dzisiejszej — widzimy je dość wyraźnie, znamy je nie od dzisiaj i nie od dzisiaj w miarę sił swych nad usunięciem ich pracujemy — nie chcemy podawać w wątpliwość dobrej woli krytyków ani obwiniać organizacyi politycznych w społeczeństwie za wskazywanie istotnych wad lub wpływ pośredni na powstanie i rozwój jakoby zgubnych czy tylko szkodliwych „nienormalności“ w życiu młodzieży akademickiej. Musimy jednak, choć mimochodem, wskazać na głębsze przyczyny, najczęściej milczeniem pomijane, które stwarzają w środowiskach akademickich te „nastroje“ i „koncepcye“ stające się powodem utyskiwań i biadań nad wartością „idącej w rozsypkę“ i „politykującej“ młodzieży.

Społeczeństwo polskie we wszystkich trzech zaborach przechodzi, zdaniem naszem, bardzo silny wewnętrzny okres samookreślenia się, wartościowania tego co dotychczas zrobiono i oceny tego c o i j a k robić należy. Okres ten, poprzedzony wewnętrznem rozbiciem, dezorganizacyą, bezczynnością, zobojętnieniem i wyczekiwaniem oszołomionych i rozproszonych jednostek nieusprawiedliwionym zwrotem w stanowisku naszem do

wrogich rządów i społeczeństw na jakąś mocną rękę niosącą ratunek i wiążącą nić przeszłości z teraźniejszością — nie tak prędko dobiegnie końca. Niemniej silnie, jak w społeczeństwie starszem odbił się ten okres wewnętrznego rozkładu na młodzieży. Najliczniejszy i najsilniejszy jej odłam, młodzież narodowa, znalazła się raptownie osamotnioną w swych wierzeniach, poglądach, pracach, zaskoczona demoralizującem rozbiciem i cofaniem się na całej linii tych, z którymi ją łączyło braterstwo pracy i ideałów, zarażona ogólnem opuszczeniem głów i biadaniem. Ogarnęło ją zwątpienie, zniechęcenie. Jedni straciwszy wiarę w celowość, owocność kierunku i organizacyi weszli na drogę pracy osobistej, jednostkowej z optymizmem w sercach że „czyniąc co im każe duch Boży“ doczekają się chwili, aż „całość sama się złoży“ — drudzy, którym pesymizm przejadł dusze, a ambicye nie miały ujścia w szarej sytuacyi chwili, którzy nie umieli, nie rozumieli i nie odczuwali potrzeby walki i pracy w niejednem zgangrenowanem chwilą środowisku — uniesieni temperamentem, chcieli w świat wmówić, iż od nich zaczyna się początek odrodzenia, że oni, w swej buńczuczności, posiedli klucz do rozwiązania Sprawy Polskiej, której dotychczas jakoby nierozwiązywano i rozwiązać nie umiano. Im donośniejszy był głos ten, tem więcej sztuczny, wykombinowany, a oderwany od życia i rzeczywistości w jakiej przebywamy.

Na tych co zostali zaciężył obowiązek utrzymania spuścizny, pomnożenia jej, zachowania równowagi w okresie przejść i kryzysów; zgromadzenia sił z rozpierzchłych, rozwichrzonych mózgownic, wprzęgnięcia ich w zaniedbane, porzucone prace; ważniejszem może od nich zadaniem i trudniejszem pewno było zachowanie w nieskażonej czystości podstaw uczuciowych kierunku, które groziły w ogólnem rozsprzężeniu runięciem; ratowanie zdrowych instynktów i oryentacyi, pozwalającej na trzeźwą ocenę przejściowego kryzysu społeczeństwa, dających wiarę w celowość i moc twórczą zorganizowanej, świadomym obywatelskim duchem przepojonej pracy — stało się obowiązkiem.

Epoka przemian — „wymiany mózgów“ — wśród młodzieży w tej jej części, co potrafiła na tej samej wyżynie swój sztandar ideowy utrzymać, głębiej przeorała pługiem krytyki pola przeszłości, zadań obecnych i przyszłych. Wydała też — twierdzimy to z całą stanowczością — zgoła różne rezultaty od tych jakimi inne odłamy młodzieży polskiej mogą się dziś pochwalić. Nauczyła nas bowiem patrząc w przyszłość niezapominać o przeszłości i teraźniejszości, nauczyła nas poznawać wartość trudu w pocie czoła, cenić owoce prac codziennych zrodzo-

nych w szlachetnym zapale, wierzyć w siły dookoła nas rozsiane, skupiać je i szeregować pod sztandarem wiernej służby w najwszechstronniejszym rozwoju sił i zdolności naszego narodu i energicznej walki o Polskę niepodległą.

Te dwa wskazania, będące od lat szeregu wykładnikiem naszego istnienia i działalności, ujęte jako nieprzerwany tok usystematyzowanej pracy milionów, uświadomionych politycznie i narodowo obywateli Polaków, wymagają olbrzymiego nakładu energii, zdolności, inteligencyi i pracy zbiorowej, umiejących stworzyć, utrzymać i kierować poruszeniami olbrzymiego organizmu narodowego, tworzących z niego armię bojowników, rozumiejących swe obowiązki, prawa i zadania, znających interes i dobro całości oraz swe ścieżki, co się zbiegać mają na drodze nieustannego postępu i rozwoju życia naszego narodu.

Nie tyle odczucie i rozumienie tych naturalnych, naczelnych zadań, z których pierwsze jest ciągle zmiennym a nieskończonym w rozwoju celem przyszłości całej Polski — drugie tylko środkiem nieodzownym do osiągnięcia pełni pierwszego, ale przedewszystkiem inne ustosunkowanie się do nich w życiu odróżniało nas i odróżnia od reszty młodzieży i ugrupowań starszego społeczeństwa.

Wychodzimy bowiem w stosowaniu naszych ogólno-narodowych postulatów w życiu z założenia, że c o t r z e b a, a nie tylko to c o m o ż n a należy z całą bezwzględnością w czyn wprowadzać i osiągać. Ta drobna, napozór paradoksalna, różnica zawarta w dwóch niewinnych wyrazach, kryje w sobie przecież dwa zasadniczo różne życiowo stanowiska. Zdaje mi się iż u nas zarówno jednostki, jak i zrzeszenia, czy organizacye polityczne dostosowują swą działalność przedewszystkiem do tego, co zrobić są w stanie, co mogą według własnego mniemania za pomocą swoich nikłych najczęściej sił osiągnąć. Z założenia już samego czyn i siły w nim zużyte muszą być nikłe.

Jesteśmy więc świadkami prowadzenia wielu pożytecznych, ale oderwanych, organicznie niezwiązanych i niepodlegających wytrawnemu kierownictwu prac, inicyowanych i dokonywanych w społeczeństwie przez ludzi dobrej woli i szczerych chęci, czyniących to, co mogą, na co ich stać i wedle tego „jak im się to widzi“.

To, co trzeba w narodzie zrobić, co musi i powinno być dokonanem, jeżeli tu i owdzie spotyka się z głębszem zrozumieniem i ujęte jest w swym całokształcie, pozostaje niewykonanem w sferze chęci i pragnień ogólnych w niejednym zasadniczym postulacie, a których jednak nikt realizować nie myśli, bo z góry

jest przekonany, iż na to sił nie znajdzie, że „nie ma na to sposobu i możności“; jeżeli ożywia go duch obywatelski, robić będzie to, co zdaniem jego jest możliwem do zrobienia. Jest to rodzaj rezygnacyi z czynu narodu, jako całości, prawie powszechnej w naszem społeczeństwie, rezygnacyi, mającej tę jeszcze ujemną etycznie stronę, że usypia czujność sumienia własnego, zasłaniającego się pracą nad tem, co można robić, (= temu, co najłatwiej da się zrobić), i stwarzającą uprzedzenia do każdej szerszej, energiczniej i więcej stanowczo obmyślonej akcyi. Rezultaty tego stanowiska przemawiają zbyt wyraźnie w zestawieniu z naczelnemi dążeniami naszego narodu i z tem, co w poczuciu uświadomionego obywatela „trzebaby zrobić“, aby je tutaj szerzej omawiać. Dość zaznaczyć, że zaledwie znikoma część sił, energii i zdolności naszych wykorzystaną jest dla prac, do których naród musi i ma prawo szeregować swych ludzi i które wykonanemi być powinny.

Temu stanowisku, co potężny cel i wielką ideę rozmienia na drobną monetę nikłych w stosunku do całości zadań i małych idealików, zwyradniających głębokie założenia i zacierających w rezultacie kierunek, usiłujemy przeciwstawić przekazane nam przez tradycye stanowisko świadomego realizowania naczelnych praw i rozwoju narodu w ich życiowej wszechstronności. Chcemy widzieć naród zorganizowanym w najintensywniejszej pracy, która musi i którą trzeba wykonać. Chcemy widzieć w społeczeństwie trzech zaborów organizacyę, którąby niedwuznacznie dostosowywała swą działalność do szerokości i realności wyznawanych zasad, któraby posiadała energię, siłę i zdolności realizowania potrzeb i interesu narodowego, które trzeba i należy realizować, organizacyę, któraby dwudziestokilkomilionowy naród zjednoczyła w pracy-czynie nietylko obronnej, ale zdobywczej, dającej w rezultacie najwyraźniejszy warunek rozwoju: niepodległość polityczną, którą trzeba a nie możnaby zdobyć.

Zastrzedz się musimy, iż nie mamy bynajmniej zamiaru zmniejszenia wartości tych wszystkich prac, które dokonywane są przez dziś istniejące ugrupowania polityczne. Owszem, oceniamy i raczej nawet skłonni jesteśmy je przeceniać. Mieliśmy tylko zamiar podkreślić odczuwaną dość powszechnie w sferach młodzieży narodowej, a pozwalamy sobie przypuszczać i poza niemi, niewspółmierność wyznawanych zasad z towarzyszącemi im czynami w życiu, obniżanie ideałów i zadań, zamykanie działalności narodu w ciasnych ramkach tego, co widzimy za możliwe do dokonania w swem najbliższem otoczeniu, połączone z ignorancyą i brakiem odpowiedzialności za to, co trzeba

z punktu widzenia interesu narodowego dokonać; objawy te przypisujemy właśnie ciasnemu stanowisku, nakazującemu robić „tylko to, co można“.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad jedną z rys, jakie dzisiaj uczuciowo i życiowo odsunęły dość daleko młodzież patryotyczną od ugrupowań dojrzałego społeczeństwa. Pismo nasze powróci jeszcze na innem miejscu do gruntowniejszego rozpatrzenia naszkicowanych myśli, które tutaj mogą jedynie posłużyć jako tło, na którem narzucić chcemy obraz dzisiejszych warunków, i w ich świetle uwypuklić przyczynę niejednej bijącej w oczy nienormalności rozwoju i życia młodzieży.

Do tych ostatnich zaliczanym jest „mur chiński“, jakim pono młodzież patryotyczna od pokrewnych ugrupowań w społeczeństwie oddzielić się usiłuje. Staraliśmy się uprzednio[1]) wykazać, iż o ile chodzi o przekonania, czy chociażby nawet sentymenty młodzieży, to rozumie ona i odczuwa głęboko potrzebę organicznej spoistości z żywą myślą i czynem społeczeństwa i do nich chce dorzucać swój osobny dorobek. Tutaj chcemy wskazać wyraźnie przyczynę odsunięcia się odłamu młodzieży, którego wyrazem jest „Sprawa“, od tych ugrupowań politycznych, jakie dzisiaj na widowni naszego horyzontu politycznego zarysowują się mniej lub więcej wyraźnie.

Od czasu rozkładu życia i myśli politycznej u nas nie widzimy w społeczeństwie organizacyi, która byłaby pełnym wyrazem naszych założeń ideowych, będących dorobkiem patryotycznego ruchu i dążeń niepodległościowych narodu; nie widzimy dążności, popartej czynem, odwagą i wyraźnym programem, opartej na szerokich podstawach ideowych, zmierzającej do zszeregowania całego narodu w walce o niezawisły byt polityczny i wewnętrzny rozrost życia, dążności o niezłomnej wierze, szerokich aspiracyach obywatelskich i wydatnej pracy, dyktowanej szczerą ambicyą zadośćuczynienia całości potrzeb narodowych, rozkucia więzów niewoli.

To co było zaczątkiem ruchu wszechpolskiego w głębokiem ujęciu tego wyrazu, co miało być stronnictwem pracy zdobywczej i twórczej, sprawiedliwości społecznej i szermierzem niepodległości politycznej — skarlało, roztrwoniło dorobek myśli, zmarnowało pracę lat kilkunastu, grzebiąc się w gruzach własnego odstępstwa.

Spodlenie w życiu założeń kierunku wszechpolskiego, było właśnie tym czynnikiem, co odsunął młodzież na tem ideowem

---

[1]) Patrz zeszyt lipcowy „Sprawy“ z r. 1912.

pozostającą stanowisku. „Mur chiński“, usypany temi samemi rękami co w społeczeństwo wniosły rozkład, wzniesiony został mimo woli i bez udziału młodzieży. Nie młodzież będzie go burzyć. A legenda jaka o nim z ust do ust zdaje się przechodzić pozostaje dłużną prawdzie fakt, że szeregi młodzieży narodowej potrafiły uchronić od każenia swoją ideologię, przetrwały zwycięsko kryzys i z wiarą, energią i sił zapałem wejdą i wchodzić będą w społeczeństwo.

Nie brak nam wiary, iż z chaosu i rozbicia wyłoni się w społeczeństwie organizacya, co podniesie zaszargany sztandar ideałów narodowych, że podtrzyma go tęgim czynem i „śpiące pobudzi“.

Do tej jednak chwili obowiązkiem naszym czuwać nad nieskazitelnością duszy i uczuć młodzieży, ustrzedz ją od miazmatów rozkładowych lat ubiegłych i oddać ją świeżą, tęgą życiu narodowemu. Gdyby wiara nasza w dzisiejsze siły społeczeństwa miała nas zawieść, gdyby mu zbraknąć miało mocy do wielkich zaniedbanych prac, młode pokolenie przejmie je wchodząc w życie, wzmocni swem ramieniem, gorącem ukochaniem sprawy wznieci tłumione uczucia i pójdzie budować, zdobywać lub zginąć na placówce, wierne ideałom i zasadzie pracy.

Dziś, śledząc z uwagą zmiany zachodzące w społeczeństwie, czekamy chwili, gdy ideały nasze narodowe, z któremi wzrośliśmy, znajdą życiową, męską i wyraźną oporę w społeczeństwie dojrzałem. Choć dzieli nas od ugrupowań politycznych „mur chiński“ z małoduszności i odstępstw wzniesiony, gotowiśmy byli zawsze — dla tej spoistości jaką młodzież z całym narodem łączy i w imię zasad naszych — do każdego trudu, w którym udział nasz w społeczeństwie za pożądany uważamy. A ten co przez „mur chiński“ przebić się potrafi, otrząsając z siebie frazesy, uprzedzenia i balast rozwodnionej ideologii kuryerkowej, znajdzie nas na stanowisku i przy pracy, która podobnie jak ongi wyda, mamy nadzieję, szeregi świadomych dróg i celów bojowników o urzeczywistnienie naszych ideałów.

Taki stosunek wyczekiwania, rezerwy i krytycyzmy w stosunku do dzisiejszych ugrupowań politycznych dyktuje nam nie teorya czy doktrynerstwo, ale życie samo, nakazujące szanować przekazaną spuściznę, której czuliśmy się — nie bez powodu — jako organizacya jedynymi spadkobiercami.

Krytycyzm i reakcya wśród młodego pokolenia na objawy zmierzające do wtłoczenia narodu w ramki obcej państwowości, przystosowywania się do nich „bez zastrzeżeń“ i dodajmy, bez żadnych korzyści, zarzucenie stanowiska bezwzględnego oporu przeciwko dalszemu przesuwaniu granicy ucisku, zmusiły mło-

dzież zrazu do uczuciowej opozycyi, a potem do głębokiego zastanawiania się, czy te ideały, które głoszono, a którym w życiu zaprzeczać zaczęto, istotnie należy pozbawić realnej treści, a świecić tylko tu i ówdzie ich uczuciową szatę. Wszczynano dyskusye od których coraz głośniej było, szukano po omacku dróg, zapominając o przeszłości, godząc w podstawy kierunku. Dyskusya stała na poziomie chaosu, który zapanował w społeczeństwie, była równie jak on bezładną. Rodziło ją uczucie i chwila.

Kto nie z powierzchownych objawów chce sądzić zjawiska zachodzące na terenie życia młodzieży, z łatwością dopatrzyłby się owej chwili oznak szczerej pracy nad znalezieniem życiowego wyjścia dla ideologii młodzieży narodowej. Ten niedałby się wyprowadzić w błąd hazardowaniem haseł, licytowaniem frazesów i odróżniłby ziarno od plew, które po powierzchni życia płynęły. Ale na to należało widzieć więcej, jak ciasne podwórko redakcyjne.

Publicysta „Głosu Warszawskiego“ [1]) uskarża się na „intellektualistyczny stosunek młodzieży patryotycznej do spraw publicznych i ojczyzny“, posądza ją dalej o brak zdolności „do entuzyazmu, uwielbień i umiłowań“ i opatruje ją etykietką „antynarodowego patryotyzmu“.

Istotnie, patryotyzm dzisiejszy młodzieży wykazuje wiele cech różniących go od patryotyzmu lat ubiegłych. Przybył mu i rozwinął się czynnik myślowy rozwagi życiowej, pewności ustalonych praw życia narodowego i konkretnego ujmowania uczuciowych dążności. W tym kierunku oddziaływał cały rozwój warunków, ale, nie zapominajmy, i ten rozkład polityczny myśli i czynu narodowego, zmuszający młodzież do pracy myślowej, popierającej trzeźwo to, czego „trzeźwo“ również poczęto się wyrzekać lub co chciano zwalczać.

Że nie chodziło tu o zwiędłą literę programów, na to dowodem posłużyć może długotrwała uległość młodzieży, w stosunku do odchyleń od zasadniczej linii postępowania, które przecież znacznie się wcześniej zaczęło, niż młodzież narodowa do otwartej opozycyi zdecydowała się stanąć.

Nie brak nam dowodów na to, że chęć oparcia ideologii narodowej na intellektualizmie, na koncepcyi myślowej jedynie, poszła zadaleko, np. w kołach t. zw. młodzieży niepodległościowej, że porodziła dziwoląga. Ale wiemy przecież, że chęć ta była dyktowana szczerym patryotyzmem i uczuciem mocnem, szukającem nieumiejętnie silnej podstawy życiowej dla ukochanych dążeń, których społeczeństwo starsze dać nie mogło, czy nie umiało.

[1]) N. 147—153.

Nasz patryotyzm, istotnie, nie jest uczuciem tylko, ale nie jest też wyłącznie intelektem. I dobrze, że tak jest. Bo połączenie uczucia z rozumem daje nam ową siłę życiową, co się nie złamie niepowodzeniem i w każdych warunkach dla celu działać i osiągać go potrafi.

A gdy mowa o uwielbieniach i ukochaniach, nie starajmy się ich odwieść słowem, niech mówią czyny, których motorem były one i tylko one. Wspomnijmy na te ciężkie warunki, w jakich młodzież narodowa przez kilka lat ostatnich żyć musiała, na te szerokie rzesze, na ton obojętności i zniechęcenia nastrajane i spójrzmy na rezultaty tego, co w tym okresie dokonano. Jeżeli nie moglibyśmy o całej młodzieży patryotycznej powiedzieć, iż wyzwoliła się z ciążących warunków bezduszności, jeżeli we własnych szeregach wad, luk i braków wielu jesteśmy świadomi — to stwierdzić możemy, że żadna z prac, jakie za swój obowiązek zawsze uważaliśmy prowadzić, nie osłabła, że w okresie „zamknięcia się w sobie“ wzmocniliśmy szeregi nasze duchowo, że stworzyliśmy placówki niestrudzenie pracujące, że daliśmy wewnątrz odmłodzonemu ruchowi podstawy rozszerzania się; że stworzyliśmy warunki pewnego i normalnego rozwoju ideowego młodzieży, szeregując ją do pracy nad sobą i wśród siebie, wywiązaliśmy się z obowiązków, które trzeba było wśród młodego pokolenia spełnić — będziemy spełniać i spełniamy te, które będzie trzeba spełnić.

Że tak było i jest, że przyzwyczajeni do spełniania i rozumienia obowiązków wśród młodzieży, potrafimy udźwignąć je, przechodząc do życia społeczeństwa — to przedewszystkiem zawdzięczamy gorącym ukochaniom, szczeremu entuzyazmowi, znajdującym swój wyraz właśnie w pracy, której „Głos Warszawski“ nie chce widzieć, a nie potrafi zapewne docenić.

I komu tu insynuować „patryotyzm antynarodowy“? Tym, którzy pozostali przy jednych zawsze i szczerych ukochaniach, którzy te same podstawowe prace prowadzą i znajdują coraz silniejszą oporę w życiu?

Czy dla tego, że „Głos Warszawski“ wszedł dla swych urojeń na drogę ugody i oportunizmu, wolno mu całą młodzież odsądzać od patryotyzmu, czy wolno mu nie widzieć prac i usiłowań tej młodzieży? Czy wolno mu dla tego, że chciałby pewno zostać „imperatorem“ młodego pokolenia i zamknąć je w zamkach wychodowanej u siebie małoduszności, godzić w szczerość jej ukochań i charakteryzować ich rozwój krzykactwem jakichś zbankrutowanych megalomanów.

Istotnie „Głos Warszawski“ musiał czerpać swoje informacye od tych właśnie „inspiratorów“, którzy improwizując tyrady o swych wpływach na młodzież, natchnęli go tak „głęboką i subtelną“ oryentacyą o jej życiu. skoro dzisiejszy jego rozwój nazywa „jedną z przyszłych, najbardziej ropiących ran naszych stosunków wewnętrznych“.

To już nie krótkowidztwo, ale niedbalstwo, gdy się mówi o rzeczach, którym nawet z oddali nie chciało się przypatrzeć, gdy się wydaje wyroki, oparte na jakichś wspomnieniach osobistych i wątpliwej opinii kogoś, co młodzież zna z recytowania wyuczonych lekcyi, gdy się nie chce, choć potrzeba do tego trochę dobrej woli tylko, dotrzeć do głębin życia, do duszy młodzieży.

Krytyka patryotyzmu młodzieży w „Głosie Warszawskim“, nie jest jednostronnem oświetleniem wad i braków młodzieży, ale tendencyjnem usiłowaniem wmówienia społeczeństwu, że młodzież wichrzy i burzy, że działa na szkodę i zgubę narodu — że rozwój jej życia należy hamować i tłumić.

A cel tej tendencyi znany: Sprawa szkolna w Królestwie i chęć usprawiedliwienia wyraźnego przeciwstawienia się młodzieży zbankrutowanego stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Poświęciliśmy uwagi swoje artykułowi „Głosu Warszawskiego“, bynajmniej nie w celach polemicznych. Możliwem to jest wtedy, gdy ktoś błądzi w poszukiwaniu prawdy. „Głosowi Warszawskiemu“ najmniej na niej zależało.

Spotykając się jednak coraz częściej z błędnemi opiniami, krążącemi o nas i młodzieży patryotycznej wogóle, chcieliśmy wyświetlić nasz stosunek do społeczeństwa, uzasadnić go i wskazać na te przyczyny, które właśnie tak, a nie inaczej każą się nam zachowywać. I jeśli nie brak w nas aspiracyi oddziałania na oportunizm, panujący dziś w społeczeństwie starszem, jeśli chcemy je widzieć innem i temi samemi ideałami co my ożywionem, to jednak nie zamierzamy mu dyktować dróg, po jakich ma postępować. Bronimy tych, które nam się słusznemi wydają, w które życie nam każe wierzyć. Nad zmianami w społeczeństwie pracować chcemy gdy w życie obywatelskie wejść nam przyjdzie. I aby odpowiedzieć tej pracy — dziś domagamy się uznania naszych trudów i usiłowań, pragniemy szczerej krytyki i poparcia, a pracując nad przyszłemi siłami społeczeństwa walczymy dziś — o młodzież!

Monachium. *St. Nicki.*

Sprawa ruska.

Sprawa ruska wciąż nie schodzi z widowni politycznej, raczej powiedziałbym: dopiero się na niej rozpoczyna. Należy ona do najzawilszych, a zarazem najdonioślejszych kwestyi wschodnio - europejskich, gdyż od jej ostatecznego rozstrzygnięcia w znacznej mierze zależną jest przyszła konstelacya polityczna na wschodzie Europy. Nie chodzi tu bowiem tyle o teoretyczne spory uczonych historyków, czy socyologów, choć i one bezwątpienia mają swoje znaczenie, ile o rzecz z politycznego punktu widzenia najzupełniej realną, o faktyczne władanie dorzeczem Dniepru, o utrzymanie lub też stracenie najważniejszych portów czarnomorskich, a wraz z nimi wylotu na gościnne wody morza Śródziemnego. Przeto to, lub inne rozstrzyganie tej kwestyi nieodmiennie musi zadecydować o najbliższym losie Rosyi i Austryi, pośrednio zaś dotyczyć ono będzie wszystkich bez wyjątku państw bałkańskich, najzupełniej uzależnionych od istniejącego obecnie układu sił austro-rosyjskich. Z tego też punktu widzenia sprawa ruska staje się kwestyą ogólno-europejską i jedynie jako taka może być traktowaną przez współczesnych kierowników spraw państwowych, jedynie jako taka wchodzi w grę na wielkiej szachownicy polityki wszechświatowej. Z tego też punktu widzenia i nam się jej przypatrzyć należy, a przedewszystkiem zrozumieć i skrzętnie obliczyć te konsekwencye, jakie ona za sobą pociągnąć może dla naszego ekonomicznego i politycznego bytu narodowego, albowiem od tych obliczeń musi być uzależnioną wszelka akcya z naszej strony na rzecz zbliżających się wypadków politycznych, nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, iż akcya taka stanie się wkrótce koniecznością dziejową. Próżno więc w Polsce tak wiele dziś się rozprawia o drobnych, a prawdziwie zawiłych szczegółach sprawy ruskiej; próżno więc, jak ongi w epoce sekt różnowierczych, zażarte wywiązują się dyskusye na temat nic nie znaczących błahostek i dowcipnych zestawień logicznych. Potrzeba nam obecnie nie polemik partyjnych, lecz jasnego, syntezującego całą rzecz poglądu i tylko taki pogląd może mieć istotne znaczenie dla naszej świadomości i oryentacyi politycznej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Należy rozróżniać na scenie historyi dwa równoległe czynniki, tworzące bieg wydarzeń politycznych przez oddziaływanie zwrotne i wzajemne. Jednym z tych czynników są masy so-

cyalne, pozostające w stanie biernym i nieuświadomionym; niezdolne same przez się zdobyć się na jakikolwiek czyn określony, lecz ulegające stopniowym, powolnym, naturalnym przeobrażeniom, w zależności od tych warunków lokalnych, w jakich się one przez dłuższy czas znajdują. Jest to jak gdyby statyka społeczna, a zarazem ów pierwotny surowiec, z którego czynnik drugi tworzy historyę narodów. Tym drugim czynnikiem politycznym są już wykształcone wartości socyalne, które ze stanu sił potencyalnych przeszły w stan czynny, kinetyczny i posiadły zdolność rządzenia, dzięki znacznemu skrystalizowaniu się w nich pierwiastków świadomości i woli. Jest tu ruch nieustanny, biorący swój pęd z siebie samego i zmierzający ku celom, przez siebie samego nakreślonym, a zużytkowujący po temu swoje naturalne podścielisko. Dwa te czynniki splatają się nieustannie w historyi narodów i tworzą ich życie. Aby zrozumieć należycie jakikolwiek moment dziejowy, potrzeba uwzględnić oba te czynniki, ocenić oddzielnie ich ważność jakościową i z tej oceny dopiero wyprowadzić formułę ich wzajemnego stosunku, która to formuła będzie odpowiadać przypuszczalnym następstwom politycznym. Tylko metoda współdziałania sił socyalnych może być skutecznie stosowaną w zakresie badań politycznych, — to też i w omawianej na tem miejscu sprawie ruskiej tą metodą posługiwać się zamierzam.

* * *

W ciągu wielu wieków dążyła Rosya do zcałkowania ziem wschodnio-słowiańskich. Od Dymitra Dońskiego i Iwana Kality, aż do końca ośmnastego stulecia trwa nieprzerwanie ów proces, doraźnie tylko wstrzymywany potężną dłonią Witołdów, Zygmuntów czy Batorych, tem niemniej znów się odradzający z jakąś żywiołową wprost siłą. Było to naturalne dążenie krajów wałdajskich, które są pramacierzą dzisiejszej Rosyi w kierunku południowym i zachodnim. Było to ciążenie krajów biednych ku krajom bogatym, krajów zewsząd zamkniętych ku krajom otwartym na morze Czarne; krajów o ludności dzikiej, przedsiębiorczej i wojowniczej, ku krajom, zaludnionym przez spokojne, osiadłe plemiona. Słabość Polski w ciągu dwu wieków ostatnich umożliwiała Rosyi posuwanie się w tym kierunku. Upadek Rzeczypospolitej pozwolił jej zrealizować prawie całkowicie wielowiekowe jej dążenia. Rosya uzyskała naturalne swoje granice i w nich się poczęła dziwnie szybko rozwijać. Cały wiek dziewiętnasty jest świetnym tryumfem rosyjskiej idei państwowej, zrodzonej w ciemnych głowach ubogich, nadwołżańskich knia-

ziów, — a tak konsekwentnie wciąż przeprowadzanej przez ich niestrudzonych, czasem zaś prawdziwie genialnych następców.

Urzeczywistnienie tej idei nie tylko wprowadziło Rosyę do rzędu mocarstw europejskich, nie tylko zapewniło jej potęgę polityczną pierwszej wielkości, lecz nadto tchnęła w nią nowego, młodzieńczego ducha, dała jej tę nieuchwytną treść wewnętrzną, jaką musi posiąść każdy naród, każde społeczeństwo nowożytne, zdążające wraz z całą ludzkością po drodze ogólnego postępu cywilizacyjnego, jeśli nie chce być w tym swoim pochodzie przełkniętem i zasymilowanem przez inne społeczeństwa i narody. Na pniu rosyjskiej idei państwowej (i jest to wypadek w nowożytnych dziejach Europy bezprzykładny) wyrasta kultura rosyjska, rozwielmożnia się duch rosyjski, wskutek tego pochodzenia swego tak właśnie przesiąkły formalizmem zewnętrznym i suchą urzędowością, jak żaden inny w Europie, a przecież posiadający jednocześnie silnie zakorzenione pierwiastki anarchizmu społecznego i kulturalnego. Wszystko, czem Rosya jest obecnie w zakresie stosunków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych — zawdzięcza ona przedewszystkiem zagarnięciu i wcieleniu ziem południowo-ruskich. Lecz jeśli zdobycze tych krajów zadecydowały niegdyś o wielkości i potędze Rosyi współczesnej, to i odwrotnie, ewentualna utrata tych krajów musi dziś stanowić o jej najbliższym losie. I nie jest to przypuszczeniem jedynie, iż Rosya w takim razie straciłaby odrazu swoje stanowisko mocarstwowe, schodząc do rzędu Szwecyi lub Hiszpanii.

Wszelako poza bankructwem politycznym, utrata tych krajów i inne jeszcze musiałaby dać wyniki: oto w całej Rosyi nastąpiłoby gwałtowne cofnięcie się zarówno na polu ogólnego rozwoju ekonomicznego, jak też i specyalnej kultury umysłowej, wskutek czego Rosya zostałaby znów zepchniętą do tej poniżającej roli, z jakiej wyszła nareszcie dzięki olbrzymiej pracy i wytrwałości tylu pokoleń. Rozumieją to dobrze rosyjscy politycy i działacze państwowi, rozumie to również dobrze cały ogół rosyjskiego społeczeństwa, ztąd to ta szczególna pieczołowitość, jaką rząd otacza wszelkie, najsłabsze bodaj przejawy rosyjskości na kresach południowo-zachodnich. Stąd owe ograniczenia prawne i konstytucyjne, jakim podlegają stale żywioły nie-rosyjskie na terenie ziem litewsko-ruskich, stąd wreszcie ta zaciekła dążność do wmówienia w świat cały i w siebie samych, iż ziemie te od niepamiętnych wieków były „prawdziwie rosyjskiemi“. Tem się też jedynie tłumaczy ów objaw znamienny, iż liberalizm rosyjski, uznając w zasadzie narodowe prawa Polaków, — na chwilę bodaj nie przyzna takichże praw „umiłowanym prawosła-

wnym“ Rusinom. Owszem, liberałowie rosyjscy zgadzają się na wyodrębnienie Królestwa Polskiego, z którem wciąż jeszcze mają kłopoty. W ostateczności ustąpią nawet Finlandyi czy Kaukazu — ale nigdy żaden najpostępowszy, najradykalniejszy Rosyanin nie pozwoli sobie mówić o możliwej utracie krajów południowo-ruskich, a nawet o ich nieco szerszej autonomii czy samorządzie.

Narodowy ucisk Rusinów jest przeto zjawiskiem w Rosyi tak powszechnie uznawanym, iż żadnych zgoła nie wytwarza on protestów ze strony najoświeceńszych nawet warstw narodu rosyjskiego. Świadomość tego, jak nieodzownem jest dla potęgi Rosyi utrzymanie przez nią krajów południowo-zachodnich przeszła wprost w instynkt samozachowawczy społeczeństwa rosyjskiego, nie podlegający już żadnym rozważaniom, lecz działający odruchowo i samorzutnie. Instynktu tego nic już nie potrafi zniszczyć, wykorzenić, przeciwnie, wszystko inne jemu podporządkować się musi. — Rosyjscy postępowcy najlepszym są tego przykładem, w jaki sposób liberalna myśl zachodnio-europejska przystosowuje się w Rosyi do jej wielowiekowych nawyknień i dążności. — Zrozumiałem jest przeto, z jak stanowczym, zażartym i bezwzględnym oporem ze strony całego narodu rosyjskiego spotkać się musi każdy, kto wreszcie odważy się wystąpić przeciw Rosyi, godząc w te jej najbardziej strzeżone, najcenniejsze prowincye. — A przecież przeciwnik taki już istnieje, powoli przygotowuje się do nieuniknionej walki i tylko czeka pory stosownej, aby ją wreszcie rozpocząć. — Tym przeciwnikiem jest Austrya, siłą rozwijających się wypadków zmuszona do przeciwstawienia się najżywotniejszym interesom Rosyi wbrew historycznej tradycyi.

Historyczna tradycya Austryi pod Sadową została złamaną. Wojna pruska i wojna włoska uniemożliwiły jej ekspansyę zachodnią — zamknęły w żelaznym pierścieniu. — Wciąż rozwijający się przemysł austryacki domaga się nowych, rozległych rynków zbytu. — Austrya nie posiada kolonii zamorskich i wobec dokonanego już podziału świata pomiędzy zachodnio-europejskiemi mocarstwami — bez wojny z którymkolwiek sąsiadem nic już pozyskać nie może. — Jedyny jej rynek, półwysep bałkański coraz więcej poczyna się uniezależniać. — Ekonomiści austryaccy muszą wyraźnie postawić sobie pytanie: co nastąpi, jeżeli bałkańskie państewka jeszcze bardziej zmniejszą konsumcyę austryackich towarów? Pytanie to stanowi w życiu nie już dynastyi, czy państwa, ale narodów, wchodzących w skład tej państwowości; od rozwiązania jego zależnym jest ich rozwój, lub też fatalne zubożenie i nędza. — Austrya musi zawczasu

rozrąbać mieczem ów pierścień żelazny — musi zdobyć dla się nowe rynki zbytu. — To jest osią, dookoła której obraca się cała współczesna polityka austryacka, niezależnie od chwilowych, przemijających kombinacyi politycznych, niezależnie od osoby panującego i osobistego składu parlamentu, czy gabinetu wiedeńskiego.

Aneksya Bośni i Hercegowiny była właśnie nieśmiałą próbą częściowego rozwiązania tej sprawy, ale, rzecz prosta, nie jest w stanie zażegnać grożącego niebezpieczeństwa, komplikuje zaś tylko sytuacyę międzynarodową, a tem samem przyspiesza termin ostatecznego wybuchu. — Istnieje wszelako i inny jeszcze wzgląd, tym razem wewnętrznej, konstytucyjnej natury, również zmuszający Austryę do poczynienia kroków stanowczych w jej zagranicznej polityce.

Mam tu na myśli układ prawno-państwowy monarchii habsburgskiej, oparty z jednej strony na wspólnym interesie wszystkich narodów, wskład jej wchodzących, a z drugiej zaś strony właśnie na stałej sprzeczności interesów poszczególnych grup narodowych. Polacy i Rusini, Czesi i Niemcy, Niemcy i Włosi, Węgrzy i Chorwaci — cały ten pstry, dziwaczny zlepek tylu przeróżnych plemion i narodów jedynie dzięki szczególnym, przemijającym warunkom i okolicznościom daje się dotąd utrzymać w jakiej-takiej równowadze wewnętrznej. Brak mu naturalnego, przyrodzonego fundamentu, brak mu trwałego, wspólnego punktu wyjścia w interesie ogólno-państwowym. Stąd chwiejność nieustanna, cechująca wewnętrzną politykę austryacką, stąd ta ustawiczna krótkotrwałość gabinetów wiedeńskich i aż nazbyt często dająca się wykazać samowola władz prowincyonalnych.

Niepodobna jest rządzić państwem konstytucyjnym, w którem większość parlamentarna bywa rzeczą najzupełniej dowolną i przypadkową, częstokroć zaś zależną od spraw tak drugorzędnych, jak upaństwowienie szkoły średniej na spornym terenie narodowościowym. To też sztuka rządzenia w Austryi sprowadza się nierzadko do ekwilibrystycznych wprost popisów gabinetu, napróżno usiłującego pogodzić biegunowo sprzeczne żądania mocodawczych frakcyi parlamentarnych. Tu już nie chodzi o dogodność rządzenia ale o wewnętrzną zwartość i spoistość państwa, od której wszak zawsze zależną jest bezpośrednio jego prężność zewnętrzna. Dla tego też Austrya nie może lekceważyć tych wzrastających niedomagań wewnętrznych, lecz musi im stanowczo zaradzić. — Jedynym zaś środkiem zaradczym będzie tu ponowne odzyskanie tego ogólnego fundamentu państwo-

wego, tej bazy narodowościowej, niezbędnej w państwie różnojęzycznem, którą w swojem czasie utracono na rzecz świeżopowstałej monarchii Hohenzollernów, a która w pierwotnej swojej postaci już się przywrócić nie da. — Tak więc interes państwowy zbiega się tu najzupełniej z interesem ekonomicznym Austryi i oba, pod grozą nieuniknionego w przeciwnym razie upadku, domagają się wyjścia z obecnej, bezwładnej sytuacyi politycznej, domagającej się wojny.

Wojna taka obecnie jest możliwą jedynie w dwu kierunkach: południowym i wschodnim. W pierwszym wypadku ostatecznym celem byłoby dla Austryi zajęcie Sandżaku Nowobazarskiego, Albanii i Macedonii, a wraz z nią upragnionych portów na morzu Egejskiem. Plan podobnej kampanii oddawna jest najulubieńszem marzeniem austryackich mężów stanu — z każdym rokiem jednakże przekonywują się oni coraz dobitniej, iż plan ten przy obecnym stanie rzeczy nie da się urzeczywistnić Stoi tu bowiem na przeszkodzie nie tyle nawet groźna wobec podobnych zamiarów postawa państw bałkańskich oraz ich prawdopodobna koalicya, ile kategoryczne veto ze strony Rosyi, sojuszniczki i niebezinteresownej opiekunki Słowian południowych. Zwłaszcza wypadki roku 1909, towarzyszące zajęciu formalnemu Bośni i Hercegowiny, aż nadto uwidoczniły niedogodność podobnej sytuacyi, gdyż Austrya w roku owym dla anektowania oddawna pod jej władzą zostających prowincyi musiała wystawić dwie armie: bałkańską i galicyjską, słusznie przewidując wojnę na obu granicach. Czy wojna taka nie byłaby dla niej coś zbyt ryzykowną? Czy Austrya zdołałaby sama bez pomocy Niemiec, na której przecież opierać się niepodobna, obronić swe granice na całej przestrzeni od Krakowa aż po Adryatyk i Alpy południowe?

Dogodniejszym przeto wydaje się plan drugi. Wojna na granicy wschodniej — zajęcie bogatych, a niewykorzystanych dotychczas krajów polsko-ruskich, oparcie się o morze Czarne. Jest to plan bardzo daleko idący, bo nietylko otwiera on nieograniczone nabytki na wschodzie, ale też pozwala, w razie pomyślnego wykonania, urzeczywistnienie dawnych dążeń w kierunku morza Śródziemnego. W ten sposób Austrya, oparta o morze Czarne i Egiejskie, stałaby się potęgą pierwszej wielkości, wytworzyłaby stałą równowagę wewnętrzną, zyskałaby rynki azyatyckie dla swego olbrzymiego przemysłu, a przez to samo zażegnała zbliżające się niebezpieczeństwo ogólnego kryzysu ekonomicznego. I zdaje się: ten właśnie plan zajmuje obecnie polityków i strategików austryackich, jak na to wskazuje cały szereg

drobnych, lecz wieleznaczących faktów. Austrya gorączkowo gotuje się do wojny z Rosyą — terenem zaś akcyi zbrojnej z natury rzeczy staną się kraje pograniczne, kraje południowo-ruskie. I tu właśnie nawiązuje się kwestya ruska, jako pierwszorzędne zagadnienie polityki międzynarodowej, jako kwestya nielokalna, ale ogólno europejska, poraz pierwszy ukazująca się na szachownicy wielkiej polityki światowej — a przecież mogąca wiele decydować o losach wschodniej Europy. Przedewszystkiem zaś my Polacy jesteśmy zainteresowani w jej pomyślnym dla nas rozwiązaniu i przeto szczególniejszą uwagę musimy jej poświęcić.

Kijów. *S.*

(D. c. n.).

Józef Ignacy Kraszewski.

(1812—1887).

W roku bieżącym, śmiało mogącym się nazywać rokiem wspomnień, obchodzimy setną rocznicę urodzin popularnego publicysty i powieściopisarza — Józefa Ignacego Kraszewskiego. Orłem twórca „Starej Baśni“ nie był; ba! nawet sokołem nazwać go trudno. Dał nam jednak taki przykład niezmordowanej pracy, tak wiernie starał się służyć sprawie publicznej — tak bardzo wreszcie przyczynił się do obudzenia ruchu umysłowego w Polsce, że niepodobna nie poświęcić mu choć kilku słów.

Na życie polityczne swego narodu wpływu nie posiadał. W poglądach niezdecydowany, trzymał się zawsze uporczywie t. zw. złotego środka (jak przystało na typowego przeciętnego Polaka). Odznaczał się jeszcze jedną bardzo charakterystyczną cechą: szedł ślepo za głosem opinii. Ona to była mu panującą wszechwładnie władczynią. O narzuczeniu opinii swego własnego zdania oczywiście nie mogło być mowy.

Na polityka nie miał Kraszewski żadnych danych.

Szerszą działalność publicystyczną rozpoczął autor „Miodu Kasztelańskiego“ dosyć późno. Przedewszystkiem zasilał konserwatywny i arystokratyczny „Tygodnik Petersburski“, następnie swój własny organ „Athenaeum“. Pismo to miało szerzyć idee religijne, tępić „błąkające się jeszcze niedobitki wyobrażeń i przekonań 18-go wieku“, miało stanąć do walki „z niewiarą, materyalizmem, sceptycyzmem i nowszym panteizmem młodej Europy“. Starać się obiecywał Kraszewski o artykuły, zwracające uwagę na sprawę pobratania filozofii z katolicyzmem.

Program ten rzuca ciekawe światło na ówczesne poglądy Kraszewskiego. Gdy jednak powstała silna opozycya przeciw hasłom, głoszonym przez „Tygodnik Petersburski“ — autor „Wieczorów Wołyńskich“ aczkolwiek nie przeszedł do obozu przeciwnego — odsunął się od swych dawnych przyjaciół i wybrał, jak zwykle, drogę pośrednią.

„Nie! nie chcę postępu kosztem całej przeszłości, lecz nie chcę też cofania się pod pozorem konserwacyi. Jedno równie szkodliwe jak drugie. Prawda nie leży w ostatecznościach“...

Jedni, zdaniem Kraszewskiego, chcą wywrócić wszelką wiarę i wszystko co stare dlatego tylko, że im się zdaje, iż zdołają przerobić cały świat, drudzy nie wierzą, aby mogło być co lepszego. Obu stronnictwom poleca autor „Chaty za Wsią“ miłość

braterską, ową „powszechną spójnię“, gdyż bez niej „nic się nie rodzi i nie trwa“.

Dla tej to miłości Chrystus dał się ukrzyżować, nakazuje przeto Kraszewski szanować wiarę. Społeczeństwo bez wiary materyalizuje się; najwyższa cywilizacya nie uchroni go od upadku. Potępia ostro Zachód i jego cywilizacyę. Narody Zachodu uważa za przegniłe. Skarży się, że cywilizacya współczesna mierzy wartość człowieka jego praktycznością, wartość wynalazku — zastosowaniem. „Wszystko maluczkie i praktyczne jak my sami“. Postęp materyalny nie sprowadził jeszcze nigdy spotęgowania moralnego, „chleb będzie, ale serc nie stanie“.

Krańcowy ten pogląd miał Kraszewski niezadługo zmienić zasadniczo i do śmierci uważać potęgę materyalną za bardzo ważną. Zaczął wychwalać młot rzemieślnika, lemiesz wieśniaka, łokieć kupiecki i wagę. Nauczył się cenić bogactwo, gdyż jest ono potęgą dla kraju. Stał się zwolennikiem pracy organicznej, a potępiał wszelkie powstania. „Powolnym a stałym i wytrwałym chodem ku postępowi ludzkość i narody idą pewniej i bezpieczniej, niżeli nagłymi ruchy czasem szczęśliwymi, często niebezpiecznymi, zawsze prawie okupowanymi drogo“. Odwrócenie od pracy, z jakichkolwiek powodów, uważał Kraszewski za zwichnięcie najpewniejszej drogi postępu.

Próby powstańcze nazywa poczciwemi, świętemi, bohaterskiemi ale nieopatrznemi pokuszeniami. „W pokuszeniach rozpaczy samiśmy najdroższe skarby nasze na łup oddali i zostaliśmy bezsilni“. Potępia również autor „Ulany“ konspiracye. „Spisek, zmowa potajemna są to środki zabójcze, wycieńczające zawsze, dające się najłatwiej sparaliżować, najmniej niebezpieczne dla tych, przeciw którym są wymierzone, najzgubniejsze dla nas samych. Jest coś w naturze tych stowarzyszeń potajemnych, przy najszlachetniejszych celach, poniżającego, (?!) człowiek uczy się kłamać, musi pokrywać, stawia się w położeniu fałszywem, upokarzającem, a ogólny wpływ takich towarzystw na moralność nie jest korzystny“.

Co za nadzwyczajne niezrozumienie życia konspiracyjnego!

Nie wierzył Kraszewski w siłę pięści, lecz jedynie w siłę dusz i umysłów, w hart ducha, w potęgę sprawiedliwości. Rzuca autor „Witolraudy“ jednostronne i wielce bałamutne hasło: „W sprawie ducha, na duchu się zbroić i wzmacniać, duchem walczyć i olbrzymieć i dźwigać się i działać“.

— „Ilekroć uciekliśmy się do pięści, zgnieciono nas mimo olbrzymich wysiłków, traciliśmy ludzi przenajdroższych dla przy-

szłości, a nie zyskiwaliśmy nic oprócz mogił, które dziś łzami oblewać musimy“.

Po roku 63-cim, pod wpływem rozgorączkowanej opinii, przyklasnął Kraszewski powstaniu, a w obrazku „Para Czerwona“ dał wyraz swemu bardzo chwilowemu zresztą rewolucyonizmowi. Wkrótce potem powrócił do dawnego umiarkowanego stanowiska: powstanie nazwał niewczesnem i nieszczęśliwem. Nie rzucał jednak nigdy kamieniem potępienia na powstańców. Uważał, że należy płakać nad szałami narodowymi a nie potępiać. Na stanowisko Stańczyków oburzał się. „I wyście też choć sekundę pijanymi byli w życiu, a gdy miliony się spoją i własnym szałem podzielą, kogóż on nie owładnie“?

W ostatnich kilkunastu latach swej bardzo gorliwej działalności wskazywał Kraszewski narodowi drogę postępu.

Przyszłość od nas zależy; nie wolno się oddawać ani mrzonkom, ani rozpaczy. Niegdyś z pod pióra Kraszewskiego wyszła romantyczna powieść „Świat i Poeta“... obecnie romantyzm już nie popłacał. A twórca „Hrabiny Cosel“ trzymał się zawsze uporczywie... mody. Gdy w okresie popowstaniowym zaczęto krytykować romantyzm, Kraszewski również nazwał go dawno pogrzebanym nieboszczykiem. Poetów ochrzcił mianem trąb, w które dmie ruch wieku, posłusznymi tłomaczami milionów, co czują to samo, lecz nie umieją wypowiedzieć.

Za pierwszy obowiązek uważał Kraszewski obronę praw, przysługujących nam jako narodowości odrębnej. Należy starać się o nowy krzepki organizm, o silny byt, a troskę o polityczną egzystencyę zostawić, według autora „Rachunku“ — *Deo ignoto*. Typowy przykład polskiej apolityczności!

„Na czele programu stać musi utrzymanie ducha narodu, ukrzepienie organizmu społeczeństwa, zespolenie klas wszystkich, skupienie się ich — z zasady tej wypływa wpajanie potrzeby karności i ładu, szerzenie oświaty nietylko wśród ludu, lecz wśród warstw wszystkich, podźwignienie bytu materyalnego, posiłkowanie rozwojowi swobodnemu klas wszystkich i zupełne ich równouprawnienie towarzyskie i społeczne, usunięcie kwestyi religijnych poza szranki kwestyi narodowej o tyle, o ile mnożą rozstrój, służą do rozbijania nas własnemi siły naszemi, tamują postęp oświaty. Między radykalizmem kosmopolitycznym a konserwatyzmem ślepym i zacofanym — średnia a prawa droga stoi szerokim gościńcem“.

Podniesienie przemysłu, wyrobienie klasy średniej, któraby przeciwważyć mogła wpływy możnych — oto jeszcze niezbędne warunki, mające przyczynić się do odrodzenia narodu. Co do

kwestyi społecznej — to i tutaj nie miał Kraszewski jednolitego programu. Z początku, krótko zresztą, popierał arystokracyę, a później nazwał ją naroścą, która odpaść musi od ciała społecznego. Przez jakiś czas był zwolennikiem szlachty. (Uważał, że upadek jej równałby się upadkowi kraju przynajmniej na sto lat). Gdy zapanowały prądy demokratyczne, również i poglądy Kraszewskiego uległy znacznej demokratyzacyi. Polskę szlachecką uznał za poemat przeszłości.

Głosił hasła polepszenia doli ludu. Uwłaszczenie włościan uważał za spełnienie aktu politycznego największej wagi.

Za wielką zasługę poczytać należy Kraszewskiemu, że starał się walczyć z apatyą narodową. Sam realista i zachęcający szczerze do pracy pozytywnej, upominał swych rodaków, by nigdy nie tracili z przed oczu wyższych celów.

W jednej ze swych powieści mówi. „Jedni padają w boju na błotnistym zagonie twarzą w kał... i już nad kał nic nie widzą; drudzy idą z oczyma podniesionemi ku niebu i lecą kędyś w przepaść. Nam skazanym na walkę trzeba jedną ręką orać na życie powszednie, drugą na wieczne się modlić“. Obawiał się zbydlęcenia i dlatego zachęcał zawsze do zaprawiania życia kroplą ideału, aby je można było wypić. Wierzył święcie we wszystko, co wielkie i święte, co podnosi człowieka, a nie zezwierzęca go. „Wierzmy wszyscy w ideały, ale do nich idźmy tą drogą, jaką we śnie Jakubowym anioły wstępowały do niebios — po drewnianych szczeblach rzeczywistości“. W Imię tych ideałów walczył zawzięcie ze Stańczykami i Ultramontanizmem.

Pierwszym zarzucał deptanie naszych najświętszych uczuć. Politykę Stańczyków nazwał samobójstwem moralnem i narodowem, a ich samych apostołami, którzy w imieniu życia chcieli nas na śmierć prowadzić, miłość kraju stłumić, by społeczeństwa nie rozpalała do nadaremnych porywów. „Nim nas pożrą obcy, ów konserwatyzm oczyszcza ze wszystkiego, coby wygodne połknięcie utrudniać mogło“.

Ultramontanizmowi wypowiedział autor „Polski w czasie trzech rozbiorów“ walkę jako dobry Polak. Przez całe życie uważał się za dobrego katolika, ale przedewszystkiem za Polaka-katolika, kosmopolityzmu zaś nie cierpiał. W ultramontanizmie widział niewolę myśli. przeciwieństwo z ruchem wieku, a przedewszystkiem brak prawdziwie chrześcijańskiego ducha. Oskarżał często extra katolików o brak miłości Ojczyzny i obojętność dla jej spraw. Protestował przeciw ujarzmianiu ducha. „Nikt nas nie poprowadzi świstaniem i batogiem, choćby ten ktoś był nawet w sutannie z Rzymu przywiezionej“.

Takie to poglądy szerzył Kraszewski — publicysta. A teraz powieściopisarz [1]). Powieść, według niego, winna starać się o to, by dla nikogo nie być trucizną. Jest ona świetnym środkiem rozpowszechniania zdrowych pojęć praktycznych, wzniosłych myśli. Powinna w niej tętnieć każda potrzeba wieku. „Powieść, która pochlebia namiętnościom, głaszcze tylko złe popędy i przemawia do zwierzęcych żądz człowieka, jest, gdyby jej forma była najdoskonalszą, utworem poczwarnym“. Przypisuje więc Kraszewski powieści olbrzymie społeczne znaczenie. Przyznaje się też otwarcie do tendencyjności. Uważa się nie za literata, lecz przedewszystkiem za dziecko swego narodu i oświadcza, że gdyby nawet miał geniusz, z chęcią podesłałby go „pod nogi ludzkości, pod stopy ojczyzny, aby się o kamień nie zraniły“.

— Chciał uczyć swych współziomków, chciał im zwłaszcza dać lekcyę niezmordowanej, olbrzymiej pracy, gdyż „każdy człowiek, co ręce założył, jest już żebrakiem w społeczeństwie“.

Warszawa. *St. Or.*

---

[1]) Nie miejsce tutaj na artystyczną ocenę powieści Kraszewskiego. Nadmienić tylko wypada, że w historyi literatury polskiej bardzo ważne zajmują stanowisko. Na współczesnych oddziaływały ogromnie.

O wykształcenie polityczne w kraju.

Powoli, z trudem wielkim, wśród błędów, na każdym kroku popełnianych, organizuje się polityka polska integralna. W poszczególnych zagadnieniach polityki narodowej tu i owdzie znaleźliśmy sprawdziany niewątpliwe, wytknęliśmy jasno kierunki zdrowego działania, przyjęliśmy, bez względu na przynależność partyjną, pewną metodę walki. Posiadamy jeszcze zasoby doświadczenia politycznego i ustalone sposoby postępowania, których nikt już nie kwestyonuje. Taki charakter posiada np. walka ekonomiczna naszego społeczeństwa w zaborze pruskim. Ale zagadnienia takie należą dziś jeszcze do wyjątków. W olbrzymiej większości wypadków spotykamy zupełny chaos poglądów na najbardziej palące zagadnienia naszego bytu narodowego, oraz przekraczającą normalną miarę rozbieżności wskazówek działania.

Mówimy o mierze normalnej: różnice stanowisk i zapatrywań, różnice w ujęciu kwestyi społecznych i politycznych, różnice programów być muszą; jednak rozbieżność ta musi mieć pewne granice, któreby umożliwiały stworzenie jakiegoś programu, jakiejś platformy, skupiającej choćby tylko na daną chwilę wszystkie grupy i stronnictwa narodowe, program taki, o ileby miał być istotnie programem polityki narodowej, musiałby uwzględnić wszystkie jej zagadnienia, uwydatnić i na czoło wysunąć ważniejsze, wyznaczyć dalsze i podrzędniejsze stanowisko innym, jednak pod warunkiem sine qua non — zharmonizowania wskazań politycznych w taki sposób, aby tworzyły całość logiczną, wypływającą nieodparcie ze wspólnego punktu widzenia i jednego celu. Niestety, u nas nawet w obozach skądinąd bardzo jednolitych zdarzają się wypadki, że różne zagadnienia narodowego życia powierzchownie tylko lub wcale nie są uwzględniane, w ujęciu innych zachodzą wyraźne sprzeczności, znajdujące wyraz w nieskoordynowanych, zdumienie wywołujących wystąpieniach nazewnątrz. Z zasady: in necessantis unitas, in debris libertas — u nas obowiązuje tylko ta druga część. Nie dlatego, abyśmy sobie na tę wolność: „co głowa — to rozum" pozwalać mogli, ale dlatego, że całej masy zagadnień poprostu nie znamy, zajmujemy wobec nich stanowisko, oparte na powierzchownej ocenie i, nie będąc pewni słuszności własnych poglądów, traktujemy cudzą z tą łatwą tolerancyą, na którą się najczęściej zdobywają umysły płytkie, chwiejne, nie lubiące zgłębiać rzeczy do dna. Wspólne, na granitowej podstawie oparte przekonania tam tylko istnieć mogą, gdzie sięgnięto do podstaw,

gdzie poglądy, oceny i wskazówki postępowania oparto na sumiennem zbadaniu rzeczywistości. Rzeczywistość, zblizka oglądana, nie daje podstawy do różnic, między któremi kompromis byłby niemożliwy. Cyfry przemawiają jednakowo do wszystkich — i jeżeli dziś jeszcze „w Polsce, jak kto chce", tak Ojczyznę zbawia, to dlatego jedynie, że cyfr i faktów mamy zawstydzająco mało.

Mówi się o roli żydów w Królestwie. Ilu jest ludzi, którzy sprawę znają zbliska, zainteresowali się statystyką żydowską, statystyką handlu, przemysłu, kapitału żydowskiego i rozwojem żywiołu żydowskiego w naszym kraju, potrafią ocenić właściwie znaczenie jego wpływów, nie ograniczą się przytem terenem Królestwa? To samo z reformą wyborczą do Sejmu, to samo z reformą gminną, to samo z uprzemysłowieniem kraju i kwestyą robotniczą, to samo z obroną kresów wschodnich i zachodnich, to samo z rolą żywiołu polskiego na Litwie i Rusi... To samo między innemi — a nie jest to rzecz błaha — z oryentacyą naszej polityki zagranicznej, którą, jak to wszyscy zgodnie twierdzą, każdy naród, choćby niepaństwowy, mieć musi. Tu rozgardjasz bodaj największy, ani cienia oryentacyi, któraby liczyła jako tako poważną grupę zwolenników. Jedni radziby wysunąć front przeciwko Rosyi, opierając się na Austryi, zamykając oczy na gwałty i straty, jakie ponosimy w zaborze pruskim; inni znów pragną skierować wszystkie siły przeciwko Prusom, szukając za każdą nieledwie cenę modus vivendi z Rosyą; ci wczoraj jeszcze wierzyli (może bez podstaw), że Rosya się rozkłada — dziś widzą w niej zarodki świetnego rozwoju, potęgi niesłychanej, a pod jej skrzydłami naszą przyszłość. Jedne pisma prą do wojny austryacko-rosyjskiej, inne przed nią przestrzegają; między wybitnymi politykami polskimi są tacy, co się przynajmniej przed nią nie cofają, uważając każdą zmianę dzisiejszego stanu rzeczy za plan, gdy inni w delegacyach zaklinają Austryę, aby starała się utrzymać pokój za wszelką cenę, odgrywając — Bóg jeden wie, z jakiego tytułu — rolę pacyfikatorów stosunków austryacko-rosyjskich. Tak więc jedni do Sasa, inni do lasa. I tak możnaby przejść zagadnienie za zagadnieniem, wszędzie napotkamy poglądy dyametralnie sprzeczne, wykluczające możność zbliżenia, kompromisu, współdziałania, przyczyną zaś niemal zawsze będzie tworzenie koncepcyi bez podstaw, nieznajomość cyfr i faktów.

* * *

Gdzieindziej cały system nauczania w szkołach średnich i zwłaszcza w uniwersytetach skierowany jest ku zaznajomieniu

młodzieży ze stroną faktyczną życia narodowego; u nas, idąc w kierunku wyłącznie filologiczno-literackim, wytwarza ludzi, nie mających pojęcia o najelementarniejszych, podstawowych faktach gospodarczych, prawnych i politycznych. We Francyi przy egzaminie polityki ekonomicznej pytają np. o konwencyę cukrową, i jej znaczenie dla Francyi, o stan przemysłu cukrowego i wartość jego wytwórczości o podatki i cła na cukier, o wysokość dochodów państwa w tej pozycyi; u nas w wykładach i podręcznikach ani jednej wzmianki, ani jednej cyfry, dotyczącej tej tak ważnej gałęzi przemysłu; i niema poprostu żadnych wogóle danych pozytywnych. Gdzieindziej cała karyera polityczna wymaga gruntownego poznania wszystkich zakamarków życia zbiorowego, wszystkich kółeczek złożonej machiny państwowej; u nas ludzi, znających się na rzeczy, podziwiamy, jakby to nie był ich i nasz obowiązek, ale ich nie naśladujemy. Wiadomo, jak trudno o gruntowną wiedzę fachową zarówno wśród posłów, jak wśród urzędników i obywateli zajmujących nieraz wybitne stanowiska.

W rezultacie ktokolwiek zechce stosunki i sprawy krajowe poznać, jest samotny, bez przykładu, zachęty i pomocy, a więc mniej produktywny.

Modą stało się w ostatnich czasach szukać wykształcenia politycznego we Francyi, Anglii, Belgii, czasem w Szwajcaryi lub Niemczech. Czasem dąży się do słynnych szkół, czasem wprost po naukę zagraniczną, czasem także po możliwie gruntowną wiedzę w zamiarze najlepszego potem służenia swemu społeczeństwu.

Co do „słynnych“ szkół, to wystąpić jak najsilniej należy przeciwko szerzonej tu i owdzie przez niedowarzeńców ogólnej opinii, jakoby za granicą, zwłaszcza w tych „słynnych“ szkołach, pracowało się lepiej i owocniej, niż na wszechnicach polskich. Z całem głębokiem i na doświadczeniu opartem przekonaniem stwierdzić musimy, że studya na własnych uniwersytetach są bez porównania korzystniejsze. Na każdym uniwersytecie znajdą się przedmioty źle wykładane, i nigdzie „sławni“ profesorowie nie wykładają nic nad to, co obejmuje program; z kierownictwa tego lub innego profesora korzystać mogą ci tylko, co studya normalne już ukończyli i pragną się specyalizować, a mogą pracować samodzielnie; dla tych tylko poglądy, teorye własne uczonego mają istotną wartość. Przeciętny słuchacz na wykładzie jakiejś „sławy“ zdumiewa się nieraz, słysząc, ze sławny uczony wykłada tak samo (nieraz znacznie gorzej) i to samo co jego skromny, poza granicami kraju mało znany kolega. W tem bez-

krytycznem wynoszeniu obcych szkół tkwi karygodne przyzwyczajenie do obniżania wartości własnych, choćby pod pewnymi względami przewyższających tamte.

Jeżeli idzie o wykształcenie polityczne, to tego mniej, niż jakiegokolwiek, należy szukać u obcych. Trzeba zrozumieć raz to, co nam naogół zrozumieć trudno, tak bowiem bardzo obawiamy się „szowinizmu“: że każdy naród w nauce zajmuje swój odrębny punkt widzenia i uwzględnia wyłącznie własne interesy narodowe. Wykształcenie ekononomiczne, prawne czy polityczne we Francyi polega na zaznajomieniu uczniów ze stosunkami francuskimi, z francuskimi interesami w innych krajach, z francuskiego punktu widzenia obserwowanych i ocenianych. Podobnie Niemcy czy Szwajcarzy zajmują się przedewszystkiem sprawami i interesami niemieckimi czy szwajcarskimi i całą organizacyę szkoły, cały system nauczania oryentują wyłącznie w tym, ściśle praktycznym, kierunku. Dzieje się tak nawet wtedy gdy interesy narodowe kryją się pod płaszczyk haseł humanitarnych i interesów kultury i ludzkości. Niżej podpisany słyszał odczyt niedawno zmarłego wybitnego uczonego, A. Vandal'a o przewrocie państwowym w Turcyi; wygłosiwszy mnóstwo wzniosłych zdań o posłannictwie Francuzów popierania sprawy wolności i kultury na całym świecie, motywował konieczność sympatyi dla młodoturków... interesami kapitału francuskiego na Bałkanie, walką z wpływami niemieckimi i t. d. Kiedyindziej znowu zebranie znakomitości francuskich — naturalnie, zawsze w interesie kultury i ludzkości — wystąpiło z potępieniem ruchu narodowego flamandzkiego w Belgii, dążącego do zdobycia praw dla języka flamandzkiego: według tych mężów, dążenie flamandów do zajęcia względem Wallonów tego stanowiska prawnego jakie Rusini mają zagwarantowane w stosunku do Polaków, jest zbrodnią przeciwko cywilizacyi.

Słuchacze różnych znakomitych profesorów niemieckich nieraz wychodzili z sali oburzeni cynicznie polakożerczym wykładem — zawsze „czysto naukowym“. Ale pomijając te niesympatyczne wypadki, stwierdzić trzeba, że tego, co nam jest najbardziej potrzebne: znajomości stosunków polskich, nabyć na obczyźnie niepodobna. Wszak znaną jest rzeczą, że profesorowie każą Polakom pisać tezy ze stosunków polskich, żeby się z nich może nowych szczegółów dowiedzieć.

Więc może przywozimy stamtąd metodę, którą uzbrojeni do badania spraw polskich przystąpić będziemy mogli? I to nie. Metody badania i metody pracy społecznej inne muszą być u nas, bo innem jest nasze położenie, bo sam fakt podziału między

obce organizacye państwowe każe nam inaczej kształtować wysiłki zbiorowe, podnosić np. do niewidzianego gdzieindziej znaczenia dobrowolne zrzeszenia społeczne, na nie przerzucać cały ciężar, wszystkie troski o planowe zaspokojenie potrzeb narodowych; jedyne na świecie położenie polityczne stwarza nieznane gdzieindziej zadania i zgoła niezrozumiałe dla innych społeczeństw trudności. Wiedza, przyniesiona z Brukseli, Paryża, czy Londynu tak się właśnie przyda w Polsce, jak motocykl na rozmiękłych, rozkisłych „polskich drogach" Polesia lub na kurpiowskich piaskach niezgłębionych.

Dla stworzenia prawdziwie realnej, na rzeczywistych stosunkach opartej polityki, dla ogarnięcia myślą całokształtu zagadnień narodowego bytu, dla zdobycia syntezy politycznej niezbędna jest dokładna znajomość realnych warunków naszego bytowania zbiorowego. Dla zdobycia możliwie trwałej oryentacyi, dla uniknięcia nazbyt wielkiego przeciwieństwa poglądów i wskazań politycznych wciąż konieczną jest znajomość stosunków. Znajomość tę przy pomocy jedynie odpowiednich metod badania i działalności praktycznej możemy zdobyć tylko w kraju i tylko dzięki długim zbiorowym wysiłkom tych, co nauczają, a także i przedewszystkiem tych, co się uczą.

Kraków. *V. V.*



Z KSIĄŻEK.

Bez przyłbicy. Wydawnictwo zbiorowe maturzystów szkół polskich. Warszawa, 1912. (Stron 333).

„Jeniec jest kaznodzieją wolności“.
F. Hebbel.

Mówić chcę o książce, o której mi mówić jest bardzo trudno. Nie mogę stosować do niej kryteryów czysto literackich, bo wiem, czem ona jest; wiem, że powstała z wielkiego ukochania tej szkoły, o wartości której stronnicami swojemi świadczyć ma, znam ludzi, którzy ją pisali i wiem, że nieraz myśl ich sięga dalej, niż jednorazowe jej wypowiedzenie, wiem również, że warunki w wielu razach zmuszały do ukrywania jasnej, prostej i zawołaniem bojowem będącej myśli w zawiłości stylu i treści.

Ma ona dać obraz tego, z jakimi zasobami serca i głowy ze szkół polskich młodzież rusza po dalszą wiedzę, ma ona zaznaczyć, jak w najpierwszych latach swego życia uniwersyteckiego zwraca się ona wgłąb siebie i szukać poczyna bazy granitowej.

Trudno jest jeszcze o niej pisać ze względu na różnorodność treści; ale że mnie chodzi bardziej o syntezę całości, wykreślenie linii najbardziej czołowych, oraz o pewien dokument historycznej wartości, a mniej o braki i błędy nieuniknione (choć i te wielokrotnie wskazywać będę, gdyż uważam to za słuszne), więc też nie będę się stosował do podziału, jaki w niej uznano za słuszny.

„Aby siebie odnaleźć, głosi Samain[1]), trzeba mieć wiele odwagi, trzeba umieć poświęcić nawet najgłębsze przywiązanie... Trzeba wreszcie z pod straszliwej gromady formuł, estetyk i szkół wydobyć swoje m a ł e j a, zagrzebane tam, ale żyjące....“

Niesłusznie bym sądził, że tam tego usiłowania niema, jest ono, nazwałbym je nawet przewodnią strofą obok tej wyjętej z Konopnickiej:

„Nie mogę mówić do was, jakbym chciała,
ani głębiny serca Wam otworzyć.
ach, wy wiecie, jak drży i jak pała,
to słowo, które chciałabym położyć.

Położeniem tych wierszy na czele książki, autorzy zmuszają nas do spojrzenia poprzez jej treść wdal życia młodzieży i w głąb

[1]) List do E. Rocher'a.

jego. Każą nam do jej stron licznych dołożyć strony mizernie wyglądające, obok jej wytwornej wspaniałości, pisemek uczniowskich, drukowanych w tajemnicy, a pisanych w godzinach odkradzionych nocy, pisemek, gdzie czasem z dziecinnej frazeologii, z pseudo-naukowych wypowiedzeń tryskają takie źródła twórczego wielkiego ukochania, że potrafią zdumieć najbardziej niechętnych.

Usiłowanie, o którem wyżej wspominam, za wszelką cenę wydobycia tego czegoś swoistego, młodzieńczego z pod powodzi cudzych myśli, przekonań, zdań, wreszcie izmów wszelkiego gatunku, pod których oczarowaniem znajduje się nieomal każdy z tych młodych, usiłowanie to postawiłbym, jako najwyższą książki zaletę.

Obok niego jednak rwie się jeszcze to jedno słowo na usta, które już serca przeżarło i dusze do głębin, pożądanie ustające dopiero z chwilą ucieleśnień: wolności.

„Ciosy myśli w jeden punkt skierowane, zdają się powtarzać, niby monotonne kucie młota: — „nie można dłużej, nie można dłużej, nie można dłużej“ [1]).

Brak kierunku, w którymby mógł się szerzyć, jako rozumny czyn twórczy młodości ogień należny, czyni „spalanie dusz ogniem własnym“.

Książka cała jest jednym protestem przeciw rozbieżności słowa a czynu, myśli a czynu, pragnienia a czynu. Chodzi tam o uzyskanie umiejętności zdobywania. Śmiałość sięgnięcia po ucieleśnienie pragnień, znalazła w niej swych apostołów. Jest w nich i w tem apostołowaniu, w dużym stopniu trubadurstwo, jest dużo może nawet głębiej przeżytego, może nawet przetworzonego wewnętrznie i naturalnego, ale — gestu, i jest jeszcze jedno, t. zw. młodzieńcze zadufanie, że oni są tym jedynym żywym protestem przeciwko ciągle trwającemu podziałowi życia na „wzniosłość święta i szarość dnia powszedniego“. Jest w nich prężność młodego życia, co „pazurami i zębami narzuca życiu siebie“, jest w nich protest przeciw ciągłemu zapatrzeniu w przyszłość, w następnych pokoleń szczęście, jest zuchwalstwo żądania szczęścia dla siebie.

A jednak.... A jednak przykro mi jest, że nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż nie wszystko to jest tak życiu temu, o którego wcielenie godne i czynne walczy, blizkie, jakby być winno, mało odczuć tam mogę tej istotnej mocy, co wypowiada się w jednem milczącem upartem i wiernem przywarciu ustami do

[1]) Art. Na temat tej książki. I. St. Matuszewski.

ziemi — ostoi. Przykro mi, że odczuć muszę to koło błędne (mówię tylko i tylko w tej chwili o książce, nie o tych, co ją pisali), pozbywania się frazesu przez frazes, pustości dźwiękliwej słów, przez zagłuszenie dźwięk1iwszemi. Życiu zamało dotąd podani byli i dlatego wartość istotna, rozstrzygnięcie, czy do czynienia mamy z kruchym woskiem, czy bronzem niezniszczalnym po przejściu pieczęci życia, jej nacisku żłobiącego, okazać się może.

I jeszcze.... Zbyt o jedno tam tylko walka wre. Wszystkie siły najbardziej twórcze około tego się skupiły. Jednem słowem określiłbym: Spekulacyi na swój temat zawiele. To co pobok tego głównego prądu idzie jest wiele, wiele słabsze [1]). Wiem, że w życiu młodzieży szereg tych kwestyi istotnie żywotnych znajduje często daleko głębsze wypowiedzenie. I szkoda, że tu je gwoli tamtemu panującemu, czy rozpanoszonemu prądowi spekulacyi, potraktowano po macoszemu i dość płytko. Korzystnie w tym dziale odbija artykuł kol. Wańkowicza, choć i on pokrewnym się zdaje całemu tonowi książki, artykuł, który niepotrzebnie nieraz operując dość karkołomnemi dowodami i rozumowaniami, posiada w treści swej dużą wartość ze względu ną głęboko i dobrze zaobserwowane zjawiska jednostkowe i społeczne. Linia naszego rozwoju, biegnąca poprzez tak powszechnie i bezkrytycznie panujący „indywidualizm mieszczański“, aż do „indywidualizmu społecznego“, zobrazowanie stosunku jaźni poszczególnego osobnika do społeczeństwa, a przedewszystkiem zrozumienia wartości „realnych nakazów i pozytywnych wskazówek“, czynią ten artykuł szczery, choć trochę pretensyonalny, bardzo ciekawym. Jest w nim najprawdziwsza nuta walki „o szczęście własne... takie blizkie, najbliższe, ciągle obecne, realne szczęście“.

„Patrzcie, w domostwie waszem ogień jest! Ten szary popiół w palenisku skry kryje; a w nocy słup ognia może wstać, grzywy pożaru podadzą płomienne warkocze wichrowi — a żony wasze i dzieci wasze, i wy zgorzeć możecie! Czemuż nie wyrzucicie na polepę zarodków niepokoju, przecz nie zadepczą tych złotych iskier buty wasze? I płynie odpowiedź cicha, a mocna: My bez tych skier żyć nie możem.... Na dnie duszy przywalone ognie w głąb pójdą i szpik z kości wyżerać będą.... ze szczęściem własnem walczyć nie lża“ [2]).

---

[1]) S. Tasbir: „Młodzież w opinii starszego pokolenia“. — D. Bohorski: „Kilka uwag o życiu społecznem“.

[2]) M. Wańkowicz: „Ja“ osobiste, a społeczeństwo“.

Wyrwała się ze zbyt jednostajnego tonu rzecz jedna. Niestety, wyrwała się nie dźwiękiem innym, a równie lub bardziej głębokim. Nie, piskliwym głosikiem młodzianka, który chciał zrobić z siebie coś à la Makuszyński — Wilde — Nowaczyński, a popełnił rzecz w manierze swej nieznośną, a w szczerości mocno podejrzaną [1]). Młodziankom w togach klasycznych, a katońskich paradującym, często się noga powija, ale młodziankom, robiącym smętnego pierrota, jeszcze częściej, a już prorocze i zgryźliwe zjadliwością serca stańczyki, zgoła przeważnie nieprzystojne kozły magają. I tu odbywa się arlekinada z tupetem i wierzganiem w cierpliwe powietrze dość niemowlęcemi nóżętami. Autor wyjrzał na życie (to trochę szersze) młodzieży (miał intencyę, poczytujmy mu to za plus), ale przez pomyłki drobne otworzył okienko swoich obserwacyi na stronę niezamieszkałą, ciasne podwóreczko, gdzie żerowało stadko bardzo swojskich stworzonek. Nie dojrzał rodzaju osób z powodu wysokości i napisał na zasadzie.... zalatujących woni. Redaktorzy książki wziąwszy momenty rozlewności ekspiacyjno-lirycznych za szczerość, umieścili ten płód (zresztą nie bez zręczności pisany). — Niech im czytelnicy przebaczą, ja dalibóg nie mogę.

Poważnie traktować tę sprawę starał się B. Górski w swojej odpowiedzi na powyżej cytowany artykulik. Nieumiejętność jednak ogarnięcia całości tematu i niewdzięczność traktowania z powagą rzeczy niepoważnych odbiła się na tem bardzo.

Co do części literackiej to zaznaczyć należy nadzwyczaj staranny i bogaty aż do wykwintu nieraz język. Wśród beletrystyki podkreślić trzeba bardzo oryginalny i subtelny w odczuciu list w noweli „Dwie prawdy“ Antoniego Mchowicza, osłabiony dalszą rozwlekłością utworu, stanowiący jednak zwartą, szczerą i artystyczną kompozycyę. Pozostałe z tego działu [2]) należą do nieszkodliwie popełnianych lirycznych przeżyć duszy i mogą się w pewnych sferach (szczególnie młodo-panieńskich) podobać. Daleko gorszym jest pseudo-dramatyczny obraz: Przed stu laty Z. Mierzejewskiego gdzie nieszczęśni Wyspiański i Żeromski musieli podać ręce Niezdarności.

Liryka stanowi jeden z poważniejszych i lepszych działów. Ogólną jej charakterystyką jest wielki, czasem aż klasyczny spokój w formie wypowiedzenia. Znać dużą pracę kulturalną i wpływy (jeślibyśmy się ich doszukiwali) pierwszorzędnej współcze-

---

[1]) St. J. Ukielski: „Nie wierzę“.

[2]) Jan Grabowski. Wieczna zagadka. Jerzy Bojanowski Historya jednej duszy.

snej europejskiej twórczości. Można by czynić też pewien zarzut jednostronności, ale tu byłby on pozornym, tak jak pozornym jest ów spokój formy. Owszem czuć nieraz ukryty i gorąco bijący temperament, czuć nieraz głęboko zrozumiany i odczuty ból. A nadewszystko bije w oczy wysoka kultura artystyczna tak piszących, jak tych, którzy utwory kwalifikowali.

Mam już powiedzieć słów niewiele. Nie miejcie mi za złe, że krytykowałem, pochodzi to stąd, że pragnąłbym widzieć jaknajlepsze, nie miejcie mi za złe, że Wam nie dałem pełnego obrazu, idźcie do tej książki i starajcie go sobie wziąć, musiałby on być całym traktatem o młodzieży polskiej, pamiętajcie com pisał z początku „wiem, że powstała ona (książka) z wielkiego ukochania“. Zakończyć chcę słowami wstępnego artykułu książki.

„A gdy bez historyi narodu niema, tylko nacya, chcemy, aby się spełniło nad nami to, co jest z przyszłości i co w duszach naszych drzemie, aby się coprędzej odwinęła karta przeznaczeń i stał się czyn“.

K. L.

Pietro Orsi: **Włochy nowoczesne.** Dzieje ostatnich lat stu pięćdziesięciu. Przełożył i uzupełnił Stanisław Posner. Warszawa 1912.

Jednym z najbardziej godnych uwagi faktów XIX stulecia jest niewątpliwie powstanie państwa włoskiego. Zwłaszcza dla nas Polaków ciekawą jest historya wyzwolenia i zjednoczenia Włoch. Poznanie bowiem w jaki sposób drugi naród już zdobył niepodległość jest ważną rzeczą dla narodu dążącego do niepodległości. Analogia zachodząca pomiędzy Polską a Włochami z przed lat kilkudziesięciu, może być bardzo pouczającą dla naszej myśli politycznej. Nader często posługujemy się tą analogią, mówiąc o polskim Piemoncie — Galicyi, lecz, na ogół biorąc, dzieje wyzwolenia Włoch znamy dość powierzchownie. Nasza literatura historyczna bardzo mało zajmowała się tą ważną dla nas kwestyą. W ostatnich czasach ukazał się polski przekład dzieła prof. Orsi'ego p. t. Włochy nowoczesne. Jest to historya polityczna Włoch w ostatnich latach stu pięćdziesięciu.

W drugiej połowie XVIII wieku półwysep włoski był rozdzielony pomiędzy osiem państw niezawisłych (Piemont, Genua, Wenecya, Parma, Modena, Toskania, Państwo Kościelne i Neapol z Sycylią) oraz jedną prowincyę należącą do Austryi — Lombardyę. Stan tych wszystkich dzielnic przeważnie pozostawiał dużo do życzenia. Szczególniej rozpaczliwem poprostu było położenie w Państwie kościelnem. De Brorses pisarz francuski,

który bawił w Rzymie w r. 1740, tak się wyraża: „Rząd jest tak zły, że trudno wyobrazić sobie gorszy“. Lud żył w nędzy i ciemnocie nie do opisania. Żebractwo przybierało rozmiary olbrzymie. Nie było ani handlu, ani przemysłu. Administracya była zupełnie niedołężna.

Ale przeważnie nie o wiele lepiej było w innych państwach włoskich. Świetność Wenecyi należała już tylko do wspomnień. W Piemoncie, który później tak wybitną rolę miał odegrać w dziejach Włoch, ludność przeciążona była podatkami na dwór i wojsko, jednak pod innymi względami stan kraju nie był zły. W Neapolu i Sycyli lud żył w nędzy i ciemnocie, mimo, iż rząd Burbonów nieraz czynił próby reform, które jednak niewiele przyczyniły się do uzdrowienia stosunków. Względnie najlepszem było położenie Lombardyi pod panowaniem austryackiem. Rządy Maryi Teresy i Józefa II były światłe i energiczne. Przeprowadziły one w Lombardyi cały szereg pożytecznych reform w dziedzinie administracyi i skarbowości. Ograniczono przywileje duchowieństwa i zmniejszono liczbę klasztorów. Ogólne położenie kraju było pomyślne, toteż i życie kulturalne przedstawiało się dodatnio.

Również pomyślnem było położenie Toskanii pod rządami książąt z dynastyi Lotaryńskiej, którzy przeprowadzili cały szereg reform wysoce dla kraju pożytecznych.

Poczucie jedności włoskiej było w owych czasach słabe. Głosicielem jego jest poeta Alfieri. Kiełkuje również niezadowolenie z istniejącego porządku społecznego. Wzmagające się w siłę i bogactwo mieszczaństwo (zwłaszcza na Północy, niechętnie patrzyło na przywileje szlachty i duchowieństwa. Toteż rewolucya francuska, dotarłszy do Włoch, znalazła spory zastęp zwolenników.

Zwycięskie armie rewolucyjne pozakładały na miejsce dawnych państw, cały szereg republik, których rzeczywistymi panami byli generałowie francuscy. Tylko Sycylia oddzielona morzem od półwyspu pozostawała we władaniu Borbonów.

Z republik tych dwie były największe: Cyzalpińska, obejmująca dawne posiadłości austryackie oraz Parmę, Modenę, i Partenopejska utworzona z dawnego królestwa Neapolitańskiego.

Napoleon zostawszy pierwszym konsulem zamienił nazwę republiki Cyzalpińskiej na Włoską. Wraz z utworzeniem cesarstwa we Francyi republika włoska przekształciła się na Królestwo Włoskie; królem został sam Napoleon. Królem Neapolu został najpierw Józef Bonaparte, brat Napoleona, a później Joachim Murat. Piemont, Ligurya, Parma i Piacenza, Toskania

i Rzym wcielono do cesarstwa francuskiego. W Sardynii rządziła w dalszym ciągu dynastya sabaudzka, a w Sycylii Burboni.

Tak więc cały półwysep włoski pośrednio lub bezpośrednio znajdują się pod władzą Napoleona. Historycy włoscy uznają rządy Napoleona za wysoce korzystne dla Włoch. Rozpowszechniały się zasady rewolucyi francuskiej; zaprowadzono kodeks cywilny francuski; budowano drogi i kanały, podnoszono rolnictwo, przemysł i handel. Rządy i prawodawstwo francuskie przyczyniły się do wzmocnienia stanu średniego kosztem arystokracyi i kleru. Wreszcie udział w wojnach napoleońskich był potężnym czynnikiem wychowawczym dla narodu włoskiego, w którym cnoty wojenne znikły prawie zupełnie. „Pomiędzy okresami niewoli — pisze współczesny historyk włoski Cesare Balbo — żaden nie był bardziej radosnym, bardziej twórczym, bardziej być może pożytecznym, wielkim i pełniejszym chwały“.

Z upadkiem Napoleona powróciły stare dynastye i odbudowano dawne państwa (z wyjątkiem republik). Reakcya zapanowała na całej linii; starano się wskrzesić wszystkie stare formy życia. Ale powrót do dawnych czasów nie był już możliwy. Rządy Napoleona pozostawiły ślady głębokie i długotrwałe i próby powrotu do dawnych stosunków wywoływały tylko wrzenie w społeczeństwie. Zaczęły powstawać tajne związki. „Zniesienie przywilejów, proklamowane przez Kodeks Napoleona i inne liberalne zasady, rozpowszechniane w tych latach pełnych chwały, rzuciły w serca włoskie zarzewie rewolucyi. Odtąd stała się ona nieuniknioną“.

Z pośród tajnych związków najbardziej rozpowszechnionym był związek Węglarzy (Carbonari). W latach 1820 i 1821 Węglarze potrafili wywołać cały szereg rozruchów, które w Neapolu i Piemoncie przybrały postać zwycięskich rewolucyi wojskowych. Ale Święte Przymierze, (a ściśle biorąc Austrya) nie darmo czuwało nad „ładem i porządkiem“ w pięknej Italii. Przy pomocy wojsk austryackich przywrócono wszędzie dawne stosunki.

W latach 1821—1831 przeżywają Włochy okres ciężkiej reakcyi. Bywały wypadki, że zakazywano nawet używania wyrazu „wolność“. Szkoły kierowane przez jezuitów starannie wyplemiały z umysłów młodzieży myśl o wolności i zjednoczeniu ojczyzny. Lecz wszystko to było nadaremnem. Idee radykalne i narodowe rozpowszechniały się coraz bardziej na półwyspie włoskim.

Rewolucya lipcowa 1830 roku we Francyi wywołała echo tylko w środkowych Włoszech. Wybuchły rozruchy w Parmie, Modenie i jednej z prowincyi państwa kościelnego, Romanii.

Posłowie z tych trzech dzielnic zebrali się na kongresie w Bolonii i dnia 26 lutego 1831 roku ogłosili federacyę Zjednoczonych prowincyi włoskich. Krótkiem jednak było istnienie tego państwa. Na żądanie księżnej Parmy, księcia Modeny i papieża, Austrya wkroczyła na terytoryum Zjednoczonych prowincyi i przywróciła dawny stan rzeczy. Reakcya była okrutna i nieubłagana. Wielu patryotów przypłaciło życiem swój udział w rewolucyi. W roku 1831 pięć wielkich mocarstw (Anglia, Francya, Prusy, Rosya i Austrya) przedłożyły papieżowi notę zbiorową, zwracającą uwagę na konieczność zaprowadzenia reform w Państwie kościelnem. Stan rzeczy był taki, że nawet Austrya tłumiąca stale ruchy wolnościowe we Włoszech uznała reformy za niezbędne. Kurya rzymska odpowiedziała na to przychylnie; mimo to jednak o ile poczyniono jakiekolwiek zmiany, to nie miały one żadnego istotnego znaczenia i nie przyczyniły się wcale do poprawy stosunków.

Do roku 1845 na całym półwyspie sroży się reakcya. Nawet Piemont, który w niedalekiej przyszłości tak wielką i dobroczynną rolę ma odegrać w historyi Włoch, idzie pod tym względem śladami Austryi i Burbonów neapolitańskich. Od czasu do czasu wybuchają tu i owdzie na półwyspie drobne rozruchy tłumione z całą bezwzględnością.

W tej epoce występuje Mazzini jako propagator idei jednolitej republiki włoskiej. Ale obok niego pojawiają się publicyści, głoszący bardziej umiarkowane programy. Tu przedewszystkiem należy wymienić Gioberti'ego. Proponuje on utworzenie ze wszystkich państw włoskich federacyi, pod przewodnictwem papieża. Austrya również miałaby do niej należeć. Cezar Balbo znów doradza zjednoczenie państw włoskich pod przewodnictwem Piemontu. Co do Austryi to radzi czekać, aż nastąpi upadek Turcyi, gdyż wówczas Austrya, mogąc uzyskać nowe nabytki na Wschodzie, zgodzi się na ustąpienie swych posiadłości we Włoszech.

To przesadne umiarkowanie niezbyt się oczywiście podobało Włochom. Krążył nawet w tym czasie wierszyk satyryczny:

„Gioberti twierdzi, żeście Włochy niewarte wiązki rzepy, o ile nie oddacie się całe papieżowi, Balbo zaś woła, że Turcy jedynie są zdolni wybawić was z pod władzy Niemców“.

Lecz historya Włoch poszła drogą wcale odmienną od tej, którą jej wskazywali republikanie i umiarkowani. Jedna z dynastyi włoskich, Sabaudzka, panująca w Piemoncie i Sardynii, miała wypędzić inne i ufundować jednolitą monarchię włoską. W owym czasie myśl ta dopiero zaczęła się tworzyć. Król

Karol Albert nie krył się już więcej ze swoją niechęcią do Austryi i dążnością do zjednoczenia Włoch. Nie brakło jednak czynników, które nie uczyniły go popularnym. Niegdyś, gdy nie zasiadał jeszcze na tronie, był zwolennikiem reform liberalnych i nawet pozostawał w stosunkach z węglarzami. Lecz później zmienił się zupełnie i w Piemoncie, tak samo, jak i w innych państwach włoskich prześladowano idee wolnościowe. Taki stan rzeczy nie czynił popularnym Karola Alberta, tak w jego państwie, jak i w całych Włoszech.

Gdy tak na całym półwyspie w mniejszym lub większym stopniu panuje reakcya, najniespodziewaniej hasło do reform zostaje rzucone z Rzymu, ze Stolicy Apostolskiej. Dotychczasowy papież Grzegorz XVI był reakcyonistą zdecydowanym i nawet książka Giobertiego, starająca się pogodzić papiestwo z ideami ogólno-włoskiemi, nie wpłynęła na niego. Za jego rządów ludność państwa kościelnego żyła w nędzy i ciemnocie nie do opisania. Ale po śmierci Grzegorza XVI obrano papieżem dnia 16 czerwca 1806 roku kardynała Mostai-Ferotti pod imieniem Piusa IX. W miesiąc potem nowy papież udzielił amnestyi ogólnej więźniom politycznym. Już to wzbudziło entuzyazm w całych Włoszech. Entuzyazm ten wzrósł jeszcze bardziej, gdy Pius IX wyznaczył komisyę dla zbadania potrzeb i zakreślenia odpowiednich reform. Popularność papieża wzmagały jeszcze jego osobiste zalety: wielka dobroć charakteru i uprzejmość. Okrzyk „Evvivo Pio nono“ rozbrzmiewał po całym półwyspie i stał się symbolem dążności liberalnych. W Neapolu zabroniono więc tych okrzyków.

Przykład dany z Rzymu podziałał na Toskanię i Piemont. W tym ostatnim Karol Albert przeprowadził szereg różnych reform i przez to ostatecznie pogodził się z opinią publiczną. Zato w innych państwach włoskich tembardziej srożyła się reakcya. W Neapolu i Sycylii odpowiedzią na to była rewolucya w 1848 roku, która zmusiła króla do nadania konstytucyi. Wypadki w Neapolu oddziałały z kolei i na inne państwa włoskie które dotychczas trzymały się reform liberalnych, ale nie dochodziły do konstytucyi. Teraz i Piemont i Toskania i Państwo kościelne otrzymują konstytucyę. Tylko Lombardya i Wenecya, zostające pod władzą Austryi, znajdowały się ciągle jeszcze w stanie niewoli. Lecz wrzenie ludności przybierało coraz groźniejsze rozmiary.

W marcu 1848 roku wybucha rewolucya w Wiedniu. Medyolan stacza na barykadach zaciętą walkę z wojskiem austrya-

ckiem, walkę, zakończoną zwycięstwem. Powstanie rozlewa się po całej Lombardyi. W Wenecyi zostaje ogłoszoną republika.

W Piemoncie wypadki te wywołały wrażenie wstrząsające. Król i lud pragnęli natychmiastowej wojny i już w kwietniu wojska piemonckie wkroczyły do Lombardyi. Wszystkie państwa włoskie wysłały wprawdzie na pomoc swe oddziały, główna jednak siła Włoch spoczywała w armii piemonckiej.

Wojna ta trwała z przerwą do marca 1849 r. i jak wiadomo zakończyła się klęską Włochów, pomimo ich dość korzystnego położenia w początkach wojny. Orsi przypisuje tę klęskę błędom strategicznym dowództwa włoskiego.

Zwycięstwo Austryi miało nader smutne następstwa dla Włoch. W rządzie napowrót zapanowała reakcya. Ferdynand II. Neapolitański rozpoczął zaraz prześladowanie liberałów. W Toskanii przywrócone dawny porządek zapomocą bagnetów austryackich.

W Rzymie jeszcze w lutym 1849 r. ogłoszono republikę i zniesienie świeckiej władzy papieży. Pius IX. w końcu wyrzekł się liberalnej polityki i spowodował przez to rewolucyę. Udał się więc do Gaety pod opiekę króla Neapolu i stamtąd wzywał pomocy obcych mocarstw. Najniespodziewaniej pomoc ta przyszła ze strony republiki francuskiej. Ludwik Napoleon obrany już prezydentem chciał w ten sposób pozyskać sobie partyę klerykalną we Francyi. Mimo bohaterskiej obrony Garibaldi'ego generał francuski Oudinot położył kres istnieniu rzeczypospolitej rzymskiej i zaprowadził z powrotem rządy papieża. Wenecya po zaciętej obronie została zdobyta przez Austryaków. Sprawa włoska przegrała na całej linii.

Ale Piemont, to państwo, które tak doniosłą rolę miało jeszcze odegrać, wyszło obronną ręką z tej wojny. Musiał zapłacić Austryi odszkodowanie wojenne w kwocie 75 milionów, lecz nie poniósł strat terytoryalnych. Również nie przechodził wcale reakcyi wewnętrznej. Karol Albert abdykował, a na jego miejsce wstąpił Wiktor Emanuel II., który powołał liberalne ministeryum pod przewodnictwem Missimo d'Areglio. W tem ministeryum zabłysnął wkrótce Camillo Cavour „gwiazda Piemontu“, właściwy twórca jedności Włoch.

Przewodnią ideą działalności Cavoura było stworzenie Włoch przez Piemont i z Rzymem, jako stolicą. Mając Austryę na drodze do tego celu, nie mógł jednak dążyć do natychmiastowej wojny z tym głównym przeciwnikiem po tak świeżych klęskach. Dla tego na pierwszym planie postawił dwa główne zadania: 1) wzmocnienie sił państwowych Piemontu; 2) znalezienie sojuszników

dla przyszłej walki z Austryą. W tym celu, aby się zbliżyć do Anglii i Francyi, nie wahał się wziąć udziału w wojnie Krymskiej, która sama przez się nie miała żadnego związku z interesami Włoch w ogólności, a Piemontu w szczególności. Przedewszystkiem starał się skłonić Napoleona III, aby stanął po stronie Piemontu przeciw Austryi.

Napoleon III. miał dużo sympatyi dla sprawy włoskiej. Sam brał udział 1831 r. w ruchu rewolucyjnym środkowych Włoch. Z drugiej strony zależało mu na podniesieniu chwały orężnej drugiego cesarstwa, do czego nadawała się wojna z Austryą w obronie Włoch. Zamach Orsini'ego 1858 r. nietylko nie zraził cesarza, ale przeciwnie był dla niego pobudką do stanowczej pomocy Włochom.

W 1859 r. Francya i Piemont wypowiadają wojnę Austryi, wojnę zakończoną zwycięstwem. Napoleon III. zawarł (8 lipca 1859 r.) na własną rękę traktat rozjemczy z Austryą; warunki pokoju opiewały: Anstrya ustępuje Lombardyę Napoleonowi, który ją oddaje Piemontowi; państwa włoskie tworzą federacyę pod przewodnictwem papieża; Wenecya, należąc do federacyi, pozostaje własnością Austryi.

Traktat ten wywołał we Włoszech ogromne oburzenie; niemniej przeto skutki wojny 1859 r. były bardzo pomyślne dla sprawy zjednoczenia Włoch. Austrya, główny przeciwnik, została pobitą i osłabioną; nie mogła też później stać na przeszkodzie przyłączeniu się Włoch środkowych do Piemontu.

W czasie wojny na terenie lombardzkim, książęta Toskanii, Parmy i Modeny zostali zmuszeni do opuszczenia swych państw; z Romanii wypędzono legatów papieskich. Po ostatecznem zawarciu pokoju w Zurychu 10 listopada 1859 r. ludność tych prowincyi za pośrednictwem plebiscytu uchwaliła (1860 r.) połączenie się z Piemontem. W owym czasie idea zjednoczenia Włoch przez dynastyę sabaudzką była już bardzo popularną. Nawet republikanie zgadzali się na to.

Napoleon nie był jednak zadowolony z takiego obrotu sprawy. Pragnął on wyzwolenia Włoch, ale nie ich zjednoczenia, uważając, iż tworzenie nowego mocarstwa nie jest z korzyścią dla Francyi. Zażądał więc rekompensaty, mianowicie, w myśl zasady narodowości, Sabaudyi i Nizzy, jako zamieszkałych przez ludność francuską.

Tak więc uczyniony został potężny krok naprzód ku zjednoczeniu Włoch; mimo to jednak wielka część półwyspu, a mianowicie: państwo kościelne, Neapol (z Sycylią) i Wenecya nie były jeszcze połączone.

W maju 1860 roku odbyła się pod dowództwem Garibaldi'ego t. zw. wyprawa tysiąca. Wyprawa ta wyruszyła z Genui na dwóch okrętach. Celem jej było wywołanie w Sycylii i Neapolu rewolucyi przeciw dynastyi burbońskiej. Oficyalnie rząd piemoncki nietylko nie miał nic wspólnego z tą wyprawą, ale nawet udawał, że jest przeciwny. To też garibaldczycy pozornie zdobyli gwałtem owe dwa statki w porcie genueńskim.

Wyprawa ta została uwieńczona zupełnem powodzeniem. Po szeregu starć orężnych Sycylia i Neapol zostały wyzwolone z pod panowania Burbonów. 20 października 1860 roku mieszkańcy Neapolu i Sycylii prawie jednogłośnie w drodze plebiscytu oświadczyli, że pragną połączenia z Piemontem. Jeszcze poprzednio we wrześniu regularne wojska piemonckie wtargnęły do państwa kościelnego i zaanektowały dwie jego prowincye, Marchię i Umbryę.

W lutym 1861 roku zebrał się pierwszy parlament ogólnowłoski, a 14 marca ogłoszono Wiktora Emanuela królem Włoch.

Dzieło zjednoczenia nie było wszelako jeszcze ukończone. Rzym i Wenecya pozostawały poza obrębem państwa włoskiego. Zwłaszcza kwestya rzymska była szczególniej ważna. Dla Włochów Italia bez Rzymu nie jest Italią. Uważają się oni za dalszy ciąg narodu rzymskiego, i Rzym tylko mógł być prawdziwą stolicą nowego państwa. Ale na drodze do tego celu stało papiestwo, nie chcące pod żadnym warunkiem wyrzec się świeckiej władzy nad Rzymem i popierająca je Francya. Wenecya zaś znajdowała się w rękach Austryi. W tej chwili właśnie w maju 1861 roku zmarł Cavour; następcy jego, choć nie dorównywujący mu wielkością serca i umysłu, szli przecież po drodze wskazanej przez niego.

Tymczasem Włochy znalazły sprzymierzeńca w walce przeciw Austryi. Sprzymierzeńcem tym były Prusy, dążące do usunięcia Austryi z Niemiec. W kwietniu 1866 roku zawarto z Prusami umowę na wypadek wojny, która wybuchła już w czerwcu 1866 roku. Jak wiadomo wojna ta o ile była pomyślną dla Prus, o tyle niepomyślną dla Włoch. Okazało się, że młode państwo jest jeszcze słabem, szczególniej pod względem militarnym. Włosi ponieśli klęskę na lądzie pod Custozzą i na morzu pod Lissą. Klęski te wywarły na społeczeństwie włoskiem przygnębiające wrażenie. Jednakże ostateczny skutek tej wojny był pomyślny dla Włoch, gdyż Austrya, zwyciężona przez Prusy, pokojem w Pradze, zawartym 24 sierpnia 1866 roku ustąpiła Wenecyę Napoleonowi III., który z kolei przekazał ją Włochom. Sposób pozyskania Wenecyi był więc pełen poniżenia dla Włoch.

Pozostawała jeszcze do rozstrzygnięcia kwestya rzymska. Jednakże Napoleon III. pozostający pod silnym wpływem partyi klerykalnej we Francyi oświadczył kategorycznie, że pod żadnym pozorem nie zgodzi się na aneksyę Rzymu przez Włochy. Gdy Garibaldi w r. 1867 zorganizował na własną rękę wyprawę do Rzymu, Napoleon III. wysłał wojsko na pomoc papieżowi. Garibaldi został pobity, był zmuszony rozpuścić swe oddziały i usunąć się na terytoryum Królestwa włoskiego.

Kiedy w roku 1870 Francya była zajęta wojną z Niemcami, rząd Wiktora Emanuela uznał za stosowne skorzystać ze sposobności. Wojska włoskie po krótkiej walce zdobyły Rzym dnia 20 września 1870 roku.

Tak więc Włochy były wolne i zjednoczone. Wysiłki narodu włoskiego w przeciągu lat kilkudziesięciu zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ale stan nowego państwa dalekim był od pomyślności. Bandytyzm i zbrodnie były i są jeszcze ciężką plagą Włoch, zwłaszcza południowych. Położenie ekonomiczne kraju było bardzo ciężkie. Przebieg kwestyi społecznej był we Włoszech bardzo ostry i doprowadził nawet do zabójstwa króla Humberta w lipcu 1900 roku. Udział w trójprzymierzu i polityka kolonialna obciążały nadmiernie budżet. Nieszczęśliwa wojna z Abisynią wykazała słabość militarną nowego państwa. Mimo te ciemne strony Włochy podnoszą się powoli, ale ciągle pod wszystkimi względami. Ostatnia wojna z Turcyą wykazała niesłychany zapał wojenny i patryotyczny we wszystkich klasach społeczeństwa, co dzisiaj, zwłaszcza wobec tak panoszącego się w wielu krajach pacyfizmu i antymilitaryzmu, świadczy bardzo dodatnio o współczesnych Włoszech. Jednakże ten właśnie fakt nie znalazł sympatyi u tłómacza, który w przedmowie uznał za właściwe rozedrzeć swoje szaty z powodu „niesłychanego (?) gwałtu“. Sądzimy, że przedmowy do dzieł naukowych nie są właściwem miejscem dla apostrof, pisanych stylem proklamacyjnym.

Es.



Z PISM.

„Dla Polski“ N. 8.

Organ Sekcyi koronnej Związku Organizacyi Młodzieży Narodowej. Warszawa.

Numerem październikowym „Dla Polski“ rozpoczęła Sekcya koronna trzeci rok swego wydawnictwa. O piśmie tem wydawanem przez naszych kolegów w Królestwie mieliśmy już sposobność pisać obszerniej w „Sprawie“. Ostatni numer „Dla P.“ ma charakter zupełnie podobny do swoich poprzedników. Dążność do ujęcia w ścisłą całość ideologii młodzieży narodowej, wpojenie w jej szeregi przekonania, że praca dla narodu i odpowiedzialność za jego dzieje spadnie w niedalekiej przyszłości na barki dzisiejszej młodzieży, a więc trzeba się do niej poważnie przygotować, chęć przyzwyczajenia młodego pokolenia do systematycznej pracy społecznej, oraz poważne traktowanie sprawy bojkotowej, — oto główne cechy pisma, na które już poprzednio zwracaliśmy uwagę.

Wyróżniającym jednak rysem jest dążność do ściśle rozumowego, że się tak wyrażę racyonalistycznego ujęcia wszelkich zagadnień związanych z życiem młodzieży i naszą przyszłością narodową.

Jest to bezwątpienia świadectwem, że redagowaniem pisma zajmują się koledzy stojący na wysokim poziomie intelektualnym, patrzący jasno na naszą teraźniejszość i przyszłość narodu, a szukający śmiało dróg do wprowadzenia w czyn dzisiejszej swojej ideologii. Wypływa stąd główne założenie pisma, że organizacya młodzieży szkolnej winna dać swym ludziom jasno i ściśle sformułowaną ideologię, dającą możność pewnej oryentacyi i już na ławie szkolnej zaprawić ją do systematycznej pracy społecznej, która nas w przyszłości czeka w życiu. Ale o tem słów parę.

Organizacya młodzieży narodowej jest instytucyą narodowo-wychowawczą, to znaczy, że pokolenia przez nią przechodzące winny się w niej uczyć czuć i myśleć po polsku. Organizacya winna wychowywać ludzi zdrowych, silnych fizycznie i duchowo, ludzi, dla których miłość Ojczyzny jest najświętszem przykazaniem, najważniejszem kryteryum ich postępowania, ludzi, którzy by mogli wnieść do życia narodowego nowe pierwiastki twórcze i żywotne, świeży zapał do czynu i pracy, a po-

prowadzić ją byli zdolni celowo i umiejętnie. A najważniejszem zadaniem kierowników organizacyi winno być prowadzenie pracy wychowawczej w ten sposób, aby przypadające nam obowiązki obywatela-Polaka, nie stawały się jakimś ciężarem, który tylko z musu bierzemy na swoje barki, ale czemś co podejmujemy z największą ochotą, z wielką radością, z dumą pewną, że te obowiązki nam właśnie w udziale przypadły, że pozwalają nam przyczynić się do tworzenia dzieła wielkiego i potężnego, jakim jest Polska. Lecz byśmy tak obowiązki nasze podjąć mogli musimy nosić w naszych sercach wielką miłość i ukochanie sprawy, dla której pracować chcemy, wielki zapał który tylko z tej miłości wypływać może.

To też krzewienie miłości Ojczyzny było i jest jednem z najważniejszych zadań, przedewszystkiem organizacyi młodzieży szkolnej. Zadanie to nabiera jeszcze bardziej aktualnego znaczenia, wobec warunków jakie wytworzyła dla organizacyi Szkoła Polska. Dzięki całemu aparatowi najnowszych środków i zdobyczy pedagogicznych, daje ona młodzieży możność ukończenia i przejścia całego kursu szkolnego w czasie daleko krótszym niż to się działo dawniej w szkołach rosyjskich. Z tego powodu w klasach czwartych i piątych, a nawet szóstych, gdzie dawniej z powodzeniem można było zakładać organizacye, dziś mamy jeszcze kompletne dzieci, wśród których z trudnością można myśleć o tworzeniu nawet tak zw. podkółek. To też w organizacyach mamy ludzi przeważnie bardzo młodych, a stąd praca organizacyjna i wychowawcza z konieczności musi być prowadzona inaczej niż dawniej.

Z tego też powodu uważalibyśmy ogólny ton „Dl. P." za nieodpowiedni. „Dl. P." daje bardzo młodemu ogółowi organizacyjnemu w formie mniej więcej gotowej i wykończonej to, do czego on winien dojść sam drogą stopniowego rozwoju umysłowego i ideowego. Stąd dla naszych młodych kolegów jeden krok od ideologii do frazesu. Bo czyż nie frazeologią będzie powtarzanie przez czternastoletniego chłopca, mniej więcej skrystalizowanych poglądów swoich starszych kolegów, które bez należytego w nie wniknięcia i samodzielnego przemyślenia będą dla niego tylko czczą formułką. Rozumowe i ściśle ujęte traktowanie miłości Ojczyzny i obowiązków obywatelskich, będzie dla wielu z tych czternasto i pietnastoletnich chłopców niedostosowane do ich poziomu intellektualnego. Przypuśćmy jednak, że dla ogółu jeszcze przystępne. To i w takim razie cóż może on sam dodać do ideologii jaką w szczegółach opracowali starsi od niego o dobre parę lat koledzy. Skazujemy go tem samem

na bezwład umysłowy w dziedzinie myśli narodowej, przyzwyczajony do oglądania się zawsze na innych, do opierania się na autorytetach, a nie dajemy mu możności do samodzielnego i stopniowego rozwoju tych zaczątków myśli, które w nim kiełkować poczynają.

Jeżeli więc z jednej strony dzisiejszy kierunek „Dla Polski" może się bardzo źle odbić na rozwoju samej młodzieży szkolnej, to z drugiej strony może ją poprowadzić w zupełnie innym kierunku niżby tego życzyli koledzy z „Sek. kor.".

Okres w którym młodzież znajduje się w organizacyi, to okres szczególnie intensywnego rozwoju, w którym jedne pojęcia bardzo łatwo bywają zastępowane innemi, częstokroć krańcowo różnemi od poprzednich, w którym właśnie doktryny mają najłatwiejszy dostęp do młodocianych umysłów. Weźmy dla przykładu dziesiątki naszych kolegów z ławy szkolnej, którzy w swoim czasie ogarnięci byli gorączką doktryny socyalistycznej. Zdawać by się mogło, że tym ludziom żelaznemi zgłoskami wryły się w duszę na zawsze naukowe wywody Beblów i Marksów. A dziś spójrzmy na nich. Tylko jednostki naprawdę głębsze, którym mniej może imponowały szumne teorye, ale za to więcej targał duszę stan ludu roboczego jednostki, które naprawdę współczuły jego doli i z głębi serca płynącą pomocą szły ku niemu, tylko te jednostki zdołały najczęściej przetrwać w swojej ideologii. — Reszta, olśniona doktryną masa, która najczęściej nic wspólnego z robotnikiem nie miała, bo go nie znała, bo go kochać przez to nie mogła, dziś zeszła do rzędu młodzieży typowo-burżuazyjnej, z której tylko w najlepszym razie zjadacze chleba wyrosnąć mogą, ludzie straceni i dla idei i dla społeczeństwa. Życie zwyciężyło doktrynę, zostały nieurobione serca i charaktery.

Coś podobnego stać się może i z młodzieżą, wychowaną w doktrynie narodowej. A toż nie doktryn nam potrzeba, nie automatów powtarzających słowa bezmyślnie, ale ludzi czujących sercem i duszą, przejętych naprawdę miłością dla Sprawy, dla ktorej pracować mają. A tej miłości w czternastoletnim chłopcu nie rozbudzi rozumowany program.

Ta właśnie strona wychowania organizacyjnego, polegająca na budzeniu uczuć narodowych, przedewszystkiem wśród najmłodszych kolegów jest całkowicie pominięta w piśmie Sekcyi koronnej. Niema w niem wprost jednego słowa, któreby mogło pobudzić krew do żywszego krążenia w żyłach, jest tylko suche dowodzenie, że w kraju „powinniśmy" pracować, bo tego od nas rozum wymaga, a nie przywiązanie do tej ziemi, na której wyrośliśmy, żyjemy i pracować mamy.

Prowadzenie pisma w kierunku, mającym na celu przedewszystkiem kształcenie serc i charakterów, ma dziś nieskończenie ważne znaczenie nietylko dla naszych młodszych kolegów organizacyjnych, lecz i dla ogółu młodzieży, pozbawionej częstokroć w domu odpowiedniego środowiska, któreby ich wychowało w duchu szczerze narodowym. Dziś dla tego ogółu „Dla Polski“ poza kwestyą bojkotową nie ma najmniejszego znaczenia wychowawczego. Dla ludzi, którzy, być może, nie znają jeszcze abecadła narodowego, wywody o subtelnych odcieniach ideologii będą nietylko czemś zupełnie niezrozumiałem, ale nawet śmiesznem. Do szerokich mas zawsze łatwiejszy ma dostęp uczucie, niźli suche rozumowanie. Tę drogę winna Sekcya koronna wyzyskać, by do pracy na niwie narodowej stanęły nietylko jednostki, wychowane w organizacyach, ale cały ogół młodzieży, dziś często bierny i apatyczny.

Zresztą dla samej organizacyi zbyt subtelne krystalizowanie ideologii, zbyt szczegółowe nakreślanie programów, może się odbić wprost fatalnie. W ten sposób bowiem z instytucyi wychowawczej, w której w młodych umysłach winny się stopniowo rozwijać pojęcia i przekonania (naturalnie w ściśle określonym kierunku, nad tem właśnie ma czuwać Sekcya kor. i jej pismo), wytwarza się rodzaj partyi politycznej, z gotowym programem, na który każdy nowowstępujący człowiek, musi się z góry i bez zastrzeżeń zgodzić. I tu leży źródło t. zw. polityko-manii, którą mówiąc szczerze, sami w naszych szeregach zauważyć możemy.

Wykazaliśmy cały szereg niepożądanych owoców, jakie może wydać dzisiejszy racyonalistyczny sposób redagowania „Dla Polski“. Nie znaczy to bynajmniej, żebyśmy nie doceniali ważności rozumowego ujęcia spraw związanych z naszem istnieniem. Zaznaczamy wyraźnie, że w organizacyach szkolnych winny się kształtować zaczątki myśli narodowej, i na tę kwestyę należy zwrócić baczną uwagę, szczególniej w klasach najwyższych. — Niechże jednak ogół młodzieży, ten ogół młody i niewyrobiony, ma możność kształcenia swych serc i myśli tak, aby to nie przechodziło poza granice jego sił duchowych, jakie w dobie obecnej posiada.

Z pod krytyki naszej musimy wyłączyć artykuły, traktujące o kwestyi bojkotowej. Dziś, gdy starsze społeczeństwo zajęło względem bojkotu stanowisko albo obojętne, albo nader wrogie, najczęściej wprost dzięki małej znajomości kwestyi szkolnej, gruntowna znajomość spraw bojkotowych jest dla młodzieży rzeczą bardzo ważną. Mamy w ten sposób możność zwalczania nieuczciwych i wykrętnych argumentów, jakie dziś wystawiają przeciwko

bojkotowi interesy karyery, mamy możność obrony i gruntowania podstaw dla Szkoły Polskiej, o którą walka dziś, rzec można, oparła się prawie wyłącznie na barkach młodzieży. *W. F.*

*
* *

Wyszedł z druku Nr. 10 **„Brzasku“**, pisma młodzieży polskiej w Poznaniu i zawiera następujące artykuły: Wczoraj — Jutro (Pokłosie z roku ubiegłego). — Ksiądz P. Skarga. — Mewy (wiersz). — Co myśli starsze społeczeństwo o młodzieży? (Ankieta „Brzasku“). — Dr Henryk Ułaszyn: Z powodu „Naszych najpospolitszych błędów językowych“. — Bajka o kamieniarzu (wiersz). — O koniecznościach i zadaniach wychowania narodowego. — Wpływ socyalizmu i germanizacyi na nasze wychodźtwo w Niemczech. — Z życia młodzieży w Ameryce. — Korespondencye. — W sprawie naszej pisowni. — Kronika.

KORESPONDENCYE.

Petersburg.

Kolonia polska akademicka w Petersburgu, liczebnie zajmuje poważne stanowisko wśród innych środowisk młodzieży akademickiej. Mamy bowiem w wyższych zakładach naukowych w Petersburgu młodzieży polskiej studyującej, obojga płci, z górą dwa tysiące. Cyfra ta nas nie zadziwi, gdy uprzytomnimy sobie, że Litwa i Białoruś nie posiadają wyższego zakładu naukowego i są wobec tego obsługiwane przez wyższe zakłady naukowe petersburskie, a po części i moskiewskie.

W Petersburgu istnieje najbogatszy w Rosyi uniwersytet i kilkanaście innych wyższych uczelni (technicznych, żeńskich). Jak zaznaczyliśmy, młodzież polska w Petersburgu składa się z młodzieży, przybyłej przeważnie z kresów litewsko-ruskich, w małej zaś części z młodzieży polskiej z głębi Rosyi. Dawniej studyowało w Petersburgu wiele bardzo młodzieży z Królestwa. Przed 1905 r. była to młodzież, która nie chciała się zadowolnić studyami na uniwersytecie warszawskim, ze względu na jego nizki poziom naukowy, lub też ta, która nie znalazła miejsca w politechnice warszawskiej. Młodzież ta przyjeżdżała do Petersburga po większej części tylko na czas studyów, z myślą powrotu do kraju. Stanowiła ona dodatni bardzo zaczyn w środowisku

akademickiem, tworzyła tam życie, pociągała za sobą mniej uświadomioną młodzież z kresów — to też widzieliśmy ją w Petersburgu zawsze na czele poszczególnych stowarzyszeń. Potem po roku 1905, w latach 1906—1908, przyjechało sporo jeszcze młodzieży z Królestwa. Była to przeważnie młodzież, która rozpoczęła swe studya na uniwersytecie warszawskim, przed jego zamknięciem, lub też, którą bojkot szkolny zastał w ostatnich klasach gimnazyów, wobec czego łatwiej jej było zdobyć następnie matury rządowe. Po roku 1908 młodzieży z Królestwa w Petersburgu nie widzimy; wpłynęły na to zarówno rezolucye Zjazdów w sprawie szkolnej, orzekające się przeciw wyjazdom do Rosyi, jak i trudności przy zdobywaniu matur.

Fakt, bezwzględnie dodatni, że młodzież z Królestwa czerpie swą wiedzę w lepszych znacznie warunkach, bo we wszechnicach galicyjskich, lub na zachodzie, odbił się oczywiście ujemnie na ogólnym poziomie życia polskiego akademickiego w Petersbugu, pozbawił je w znacznym stopniu żywotności. Młodzież z kresów w małym tylko odsetku, przechodzi przez pracę samokształceniową w kółkach uczniowskich, uświadomienia narodowego z domu wynosi również nie wiele, natomiast przechodzi przez rusifikacyjny wpływ szkoły i życia koleżeńskiego w środowisku mieszanem. Nic więc dziwnego, że wchodząc w życie akademickie nie może przynosić ze sobą tego uświadomienia i zapału do pracy społecznej, co młodzież z Królestwa. To też widzimy, że życie akademickie w Petersburgu bije obecnie znacznie słabszem tętnem, niż dawniej. Na ogólną liczbę przeszło dwóch tysięcy młodzieży, należy do stowarzyszeń wzajemnej pomocy niewięcej, niż półtora tysiąca. A przecież należenie do stowarzyszeń humanitarnych powinno być uważane za minimum, stanowiącem o łączności z życiem polskiem. Stowarzyszenia zaś ideowe mogą się poszczycić bardzo małą ilością członków. Należy co prawda uwzględnić fakt, że przynależność do ugrupowań szkolnych nie posiada atrakcyi w rodzaju życia korporacyjnego, grozi natomiast często niemiłymi zatargami z władzą państwową, to też siła ich i znaczenie mierzy się nietyle ilością ich członków, ile wpływem jaki posiadają one, skupiając najbardziej energiczne jednostki, w stosunkowo biernem środowisku.

Podział młodzieży na grupy odpowiada mniej więcej podziałowi, istniejącemu ogólnie w innych środowiskach młodzieży polskiej. Mamy więc młodzież narodową, katolicką, postępową, sympatyków frakcyi rew. P. P. S. i bardzo nieliczne jednostki z obozu socyalno-demokratycznego. Wszystkie te grupy różniczkują się według kategoryi, zaczerpniętych z kraju, nie biorą

też one udziału w życiu młodzieży rosyjskiej. Nie da się coprawda zaprzeczyć, że istnieje pewien, nieliczny zresztą, odsetek młodzieży polskiej, który pracuje w rosyjskich akademickich organizacyach partyjnych. Są to jednostki, nieuświadomione wcale pod względem narodowym, dla polskości już zupełnie stracone. Natomiast zginęła już prawie zupełnie owa, tak powszechna przed rokiem 1905 dwoistość w obozie postępowym, owo łączenie pracy w polskich i rosyjskich równocześnie organizacyach, owo różnicowanie się według rosyjskich grup politycznych. Musimy uznać, że bezwzględnie wszystkie grupy polskiej młodzieży akademickiej stoją wyłącznie na polskim gruncie (obozu es-deckiego ze względu na jego słabość liczebną nie biorę pod uwagę). Czyżby to jednak znaczyło, że młodzież polska w Petersburgu jest wolna zupełnie od wpływu nań kultury rosyjskiej? Nie. Przedewszystkiem na tych, którzy nie biorą udziału w zorganizowanem życiu młodzieży wpływa ona przez stosunki z Rosyanami, kolegami częstokroć z ławy szkolnej. Pozatem nauka przetrawiona przez myśl rosyjską, pojęcia polityczne czerpane z pism rosyjskich, literatura, sztuka, bezpośrednie otoczenie, wszystko to nie pozostaje bez wpływu. Dlatego też niezmiernie ważne byłoby skierowywanie młodzieży z kresów, w możliwie większej ilości, na studya do Galicyi. Inaczej bowiem grozi nam powolny zanik typu polskiego na Litwie i Białej Rusi, przesiąknięcie kulturą rosyjską. Próby takie są już robione, są one jednak jeszcze zbyt nikłe, aby narazie brać je poważnie w rachubę. Musimy jeszcze pamiętać, że przy studyowaniu w rosyjskich miastach uniwersyteckich grozi nam wyjałowienie z polskiej inteligencyi krajów zabranych. Konstatujemy bowiem, jako zjawisko wprost masowe, że młodzież, kończąca wyższe zakłady naukowe w Rosyi, aklimatyzuje się z otoczeniem, a nawiązawszy stosunki chętnie bardzo zostaje w Rosyi na stałe. Jest to zrozumiałe wobec nizkiego stanu przemysłu w krajach zabranych i niemożliwości otrzymania posad urzędniczych w prowincyach Rzeczpospolitej, ale jest to zjawisko niezmiernie groźne dla naszego narodu, bo inteligencya, emigrująca na wschód, pomimo, że nie wynaradawia się w pierwszych paru pokoleniach jest temniemniej dla naszego narodu straconą. Widzimy bowiem całe zastępy naszych uczonych, którzy popychają poważnie naukę rosyjską naprzód, przemysł rosyjski w znacznym stopniu jest organizowany przez Polaków, nawet na posadach urzędniczych, z wielkim dla państwa rosyjskiego pożytkiem, pracują Polacy; podczas gdy u nas, a szczególnie w krajach zabranych tyle pól pracy leży odłogiem, bo nie stać nas na jej prowadzenie gdy żywioły bardziej energiczne i rzutkie emi-

grują. Emigracya wschodnia jest też owym kanałem, przez który kultura i myśl rosyjska do nas się wciskają.

Dlatego też uważamy, że obowiązkiem zrzeszeń ideowych młodzieży w Rosyi powinno być szerzenie myśli powrotu do kraju po ukończeniu studyów.

Reasumując powyższe, widzimy, że przed zrzeszeniami młodzieży w Petersburgu leży wielka praca podnoszenia poziomu życia polskiego akademickiego. Nie da się zaprzeczyć, że czynią one co mogą. Wszelkie wyższe zagadnienia pracy społeczno-politycznej w kraju znajdują żywy oddźwięk w Petersburgu. Kwestye takie, jak sprawa szkolna, żydowska i inne żywo były zawsze dyskutowane na wiecach i zebraniach. A i poważna praca samokształceniowa nie była zaniedbywana, owszem, kładziono na nią zawsze wielki nacisk, by mogła stanowić uzupełnienie do nauki, dawanej we wszechnicach rosyjskich. To też szła ona zawsze w kierunku poznawania kraju, jego historyi i potrzeb; trzeba też przyznać, że młodzież, która przez taką pracę przeszła, powracając do kraju nie czuła się obcą i pole do pracy społecznej znajdowała. Powinno jednak o to w dalszym ciągu chodzić, by tego rodzaju prądy upowszechniały się i nie ograniczały do szczupłej stosunkowo ilości zorganizowanej młodzieży.

Z. I.

Z chwili bieżącej.

Zjazd Towarzystwa Szkoły Ludowej (Uwagi). Prasa polska, podając sprawozdania z ostatniego „Sejmu Oświatowego“, który się odbył we Lwowie w dniach 29—30 września, nie zastanowiła się głębiej nad jego znaczeniem dla stosunków polskich w zaborze austryackim. Zastanowienie takie byłoby tem słuszniejsze, iż cechowało zjazd wiele momentów charakterystycznych właśnie ze względu na lokalne stosunki. Społeczeństwo galicyjskie jest właściwie mocno ograniczone w możności wysyłania prawej reprezentacyi i to tak do Sejmu, jak i parlamentu. Wiemy, że wybory czynią to przez „Wink von oben“, wiemy, że reprezentacya polska, „stojąca na straży honoru polskiego w Austryi“ [1]), daleką jest od możności reprezentowania ludu polskiego.

[1]) Mowa dr. Leo we Lwowie dnia 29 września.

Prasa, prowadzona przez polityków pokroju austryackiego, od szczerej polskiej opinii znajduje się również daleko.

W takich warunkach Zjazd obesłany przez pół tysiąca delegatów nie z wyborów, lecz z pracy, nabiera specyalnego znaczenia. Mimowoli nasuwa się analogia do roku 1848, gdy w Lombardyi i Wenecyi, podówczas austryackich, odbywały się kongresy naukowe i zjazdy, tworzące trwałe podłoże pod niezależną organizacyę patryotyczną. Zjazd lwowski, imponujący liczbą uczestników, w stosunku do swoich zadań okazał się zbyt słabym. Dla sprawy polskiej nie uczynił wiele. Przyczyny tego leżą głębiej. T. S. L. powstało jako instytucya, mająca zwalczać analfabetyzm w Galicyi. Później rozszerzyło znacznie swą działalność, podejmując akcyę narodowo-oświatową na Śląsku.

Praca obecna zakreślona jest na wielką skalę, nie zawsze jednak w praktyce podołać temu może. Główną przyczyną jest brak w społeczeństwie dostatecznego odczucia ważności zadań Towarzystwa. W Galicyi, mimo tak omawianej hyperprodukcyi inteligencyi, brak jej w życiu narodowem ciągle odczuwamy. Wskutek trujących wpływów otoczenia setki młodzieży, kończącej szkoły, dla życia społecznego są zupełnie stracone. Deprawacya życia publiczno-politycznego odsuwa od siebie szeregi rąk zdatnych i chętnych do pracy. Walki partyjne, jałowa agitacya, systematycznie uprawiana korupcya wyborcza, nie może wytwarzać terenu normalnej i twórczej pracy i sprzyja do zasklepiania się w egoizmie własnych spraw i zainteresowań. Wyjątkiem pewnym są stosunki na Wschodzie Galicyi. Tam uświadomienie narodowe w walce z wrogimi żywiołami ruskimi i syońskimi zdobywa coraz szersze kręgi społeczeństwa. Stąd n. p. wschodnia Galicya, pomimo, iż sama znajduje się w ogniu walki, w $^2/_3$ utrzymuje śląskie szkolnictwo polskie. Inteligencya zachodniej Galicyi znajduje się w stanie politycznego marazmu. Brak tam zupełny kierowników pracy o szerokich horyzontach myśli i energii czynu. Winić tu należy przedewszystkiem zachodnio-galicyjskie szkolnictwo średnie, winić należy zbyt mało twórcze przygotowanie przez pracę uniwersytecką. Z powodu braku wykształcenia w pracy społecznej, do roboty T. S. L. wchodzą ludzie nieprzygotowani, obcy jej i czynić potrafią z niego jakieś Towarz. Wincentego à Paulo, czy też Ligi pomocy przemysłowej, czy wreszcie kasyno. Taką sielankę ukazuje się społeczeństwu jako szczyt pracy oświatowo-narodowej. Praca obraca się w wąskiej ramie kursu dla analfabetów, założenia biblioteczki, czy urządzeniu przedstawienia amatorskiego. Tymczasem w Nowosądecczyźnie Rusini organizują się w celu wyparcia Polaków z miasteczek. Jedną

z przyczyn złego stanu jest punkt statutu, nakazujący wybór do Zarządu Głównego w 2/3 ludzi z Krakowa, z tego Krakowa, gdzie teren pracy T. S. L. jest najmniejszy. Ludzie, przyzwyczajeni do terenu niezbyt obszernego, zmuszeni są do ogarnięcia całokształtu pracy krajowej. Nic też dziwnego, że cechą tej pracy jest chaos i bezplanowość.

Szeroko rozpisywały się dzienniki o zajściach, jakie miały miejsce przy wyborach do Zarządu Głównego, o zwycięstwie, odniesionem przez mniejszość. Rzecz ta wymaga pewnego omówienia. Jesteśmy świadkami podziału społeczeństwa na rónorodne kierunki polityczne, które łączyć ma w pracach pewnych sprawa polska, jako troska wspólna.

Twierdzono nieraz, że w T. S. L. powinny się one wszystkie pomieścić. Praktyka wykazała, że wiele z nich od tej pracy się usuwa (konserwatyści, socyaliści); inni, jak ludowcy, pomimo posiadanego, przynajmniej z początku, pełnego zaufania mas ludowych, do pracy nad ich podnoszeniem też się wcale nie rwali. Na zjazdach od lat wielu wywoływali zajścia przy wyborach do Zarządu, protestując przeciw krzywdzeniu ich przez plenum delegacyi. Na tem również tle został zgłoszony protest po ułożeniu listy Zarządu przez: ludowców Stapińskiego, frondę ludową, postępowców lwowskich i... młodzież zarzewiacką. Za zasadę przyjęto w nim, że w Zarządzie Głównym powinny być reprezentowane wszystkie stronnictwa polityczne. Byłaby to rzecz zupełnie słuszna i dobra, gdyby się zjawiła do pewnego stopnia automatycznie, jako wyraz, że żywioły te czynny udział w pracy biorą. W stosunku do owej pracy, bez różnicy odcieni partyjnych, ludzie winni być wybierani. Inną niestety drogę wybrała „mniejszość". Zastraszony (wyrażonym w oględnej formie) bojkotem, ogół, wejrzawszy w trudne położenie finansowe instytucyi, dzięki c. k. Radzie szkolnej i władzom wiedeńskim, uległ tym, którzy kwestyonując bezpartyjność Zarządu Głównego, sami chcieli posyłać do niego partyjnych ambasadorów. Pozornie więc Zjazd Walny zakończył się ugodą. Wystąpiła na nim, mimo usiłowań zatarcia tego przez sprawozdania drukowane, w całej jaskrawości dezoryentacya w całości pracy. Praca ta „sama idzie", lecz wyłącznie siłą tradycyi i grozi wyjałowieniem i naturalnie za niem zdążającym nastrojem. Zarząd Główny, ponosząc cały ciężar pracy administracyjnej, na nadawanie kierunku zdobyć się nie może. Poprawa ma jakoby przynieść nowy statut. Zjazd Walny wykazał jak zwykle, jak drobna część młodzieży w T. S. L. pracuje, nie doceniając jego wartości, jako szkoły życia społecznego. Człowiek wykształcony w pracy T. S. L., wchodząc później do pracy

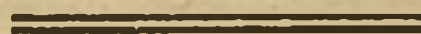
politycznej, nie będzie do niej wnosić pierwiastka zaściankowego patryotyzmu lokalnego. Delegaci ze wszystkich miast skarżyli się na ową obojętność młodzieży. Jest to niewesołym horoskopem na przyszłość.

* * *

W przeddzień Zjazdu Walnego odbył się we Lwowie Zjazd młodzieży, pracującej oświatowo w T. S. L. Zadaniem jego miało być zbliżenie młodzieży w różnych warunkach pracującej i omówienie zasadniczych wytycznych pracy oświatowej. Wiele liczono na ten zjazd, rezultaty oczekiwań jednak nie spełniły. Poza delegatami ze Lwowa było kilkunastu z Krakowa i po kilku z prowincyonalnych kół wschodniej Galicyi, oraz delegaci z Czerniowiec. Prowincyonalne Koła zachodniej Galicyi i Śląska zjazdu nie obesłały. Nad pierwszym referatem, dość bladym zresztą, o historyi ruchu oświatowego wśród młodzieży, nie wywiązała się żadna dyskusya, natomiast całe popołudnie zajęło omawianie referatu krakowskiego o zasadach pracy oświatowej młodzieży. Charakterystycznym momentem była pewna nieufność wschodu do zachodu, nieufność w umiejętność i rezultaty pracy, która zresztą na Zjeździe Walnym objawiała się jeszcze silniej. Były to pozostałości pewnych porachunków z przed lat dwóch, które doprowadzić musiały do rozgoryczenia, zamiast zbliżenia i zawiązania serdeczniejszych nici we wspólnej pracy.

Mimo tych przeszkód Zjazd nie pozostał bez rezultatu; wkrótce nastąpią pertraktacye, mające na celu urządzić na wiosnę Zjazd podobny, systematyczniej jednak opracowany i lepiej zorganizowany, aby drogą szerszego omówienia spornych kwestyi dojść do możności wspólnej pracy.

T...ski.



Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*